

Korespondencje

ROLA WĘZŁA BYDGOSKIEGO

• Zeszłoroczny jubileusz 600-lecia Bydgoszczy rozświetlił to miasto jako środowisko żywotne, prężne, ambitne, wy-czuwające swoje znaczenie w nowej, ukształtowanej po ostatniej wojnie konstelacji geograficznej i gospodarczej. Prócz efektu propagandowego rok jubileuszowy dał miastu szereg realnych korzyści, jak usunięcie śladów wojny, stwierdzenie i wykazanie jego możliwości gospodarczych, stworzenie Pomorskiego Domu Sztuki i orkiestry symfonicznej, przygotowanie podstaw dla budowy teatru. Poza tym ukazało się kilka okolicznościowych wydawnictw nie posiadających jednakże większej wartości, albowiem nie doszło do skutku planowane pomnikowe dzieło w postaci naukowej monografii Bydgoszczy, tym samym zaś gród Kazimierza Wielkiego w dalszym ciągu nie posiada swojej pełnej historycznej legitymacji.

Ale to są sprawy należące przede wszystkim do wewnętrznego rozwoju miasta. Tymczasem istnieje także zagadnienie Bydgoszczy w szerszym i ogólniejszym tego słowa znaczeniu, mianowicie zagadnienie jej roli w powojennym obrazie życia polskiego, jest bowiem rzeczą jasną, że w porównaniu z okresem przedwojennym rola ta ogromnie wzrosła.

Na skutek przesunięcia granic państwa ze wschodu na zachód Bydgoszcz stała się z miasta kresowego miastem o położeniu centralnym, podobnym do takich ośrodków, jak Poznań, Łódź, Kraków. Gdy z Bydgoszczy zakresimy koło promieniem długości 160 km, to w zasięgu tego koła znajdują się prócz Grudziądza, Torunia i Inowrocławia miasta: Gdańsk, Olsztyn, Włocławek,

Poznań, Piła i Szczecinek; przy promieniu zaś długości 230 km — Warszawa, Łódź, Wrocław, Szczecin i Królewiec.

Przy tym dogodnym położeniu najistotniejsze jest to, że w punkcie bydgoskim zbiegają się ze wszystkich stron promieniście drogi kolejowe i bite, poza tym dzięki Kanałowi Bydgoskiemu krzyżują się u ujścia Brdy do Wisły ważne arterie wodne o kierunkach południe-północ (lub odwrotnie) i wschód-zachód (lub odwrotnie). Tym samym Bydgoszcz stanowi w Polsce jeden z najważniejszych węzłów komunikacyjnych, w Polsce północnej zaś zajmuje pod tym względem niewątpliwie czołowe miejsce.

To wyjątkowe stanowisko sprawia, że zagadnienie Bydgoszczy nie jest zagadnieniem samego tylko miasta Bydgoszczy, tym bardziej, że: 1. ma ona do odegrania poważną rolę w dziele spajania północnych Ziem Odzyskanych z dawnym Pomorzem Gdańskim w jeden zwarty region Wielkiego Pomorza; 2. posiada duże potencjalne możliwości stania się ośrodkiem okręgu przemysłowego, obejmującego teren z miastami: Piła, Inowrocław, Toruń i Grudziądz; 3. dzięki dogodnym warunkom naturalnym może stać się w przyszłości głównym portem śródlądowym.

Zagadnienie Bydgoszczy jest więc jednym z kluczowych zagadnień północnej Polski i ten wzgląd spowodował, że w dniach 13 i 14 czerwca br. odbyła się w Bydgoszczy specjalna poświęcona temu zagadnieniu konferencja naukowo-gospodarcza, zorganizowana przez Instytut Bałtycki, w której udział wzięli członkowie Komisji Naukowych I. B.

geograficznej, gospodarczej i morskiej, poza tym szereg zaproszonych znawców oraz przedstawiciele zainteresowanych resortów państwowych i samorządowych (m. in. Ministerstwa Odbudowy, Min. Komunikacji, Żeglugi, Przemysłu i Handlu), łącznie około 60 osób.

W programie obrad były następujące referaty: 1. prof. dr Karol Górski: „Ewolucja gospodarczej roli Bydgoszczy w wieku XX”, 2. prof. dr Rajmund Galon: „Położenie Bydgoszczy w układzie geograficznym nowej Polski”, 3. mgr Józef Nieroda: „Rola Bydgoszczy w układzie przestrzennym miast Pomorza”, 4. dyr. Stefan Lier: „Bydgoszcz jako węzeł kolejowy, drogowy i wodny”, 5. prof. Tadeusz Ociószyński: „Rola Bydgoszczy jako pomocniczego portu żeglugi śródlądowej w stosunku do Gdańska i Szczecina”, 6. prof. dr Wacław Borowski: „Znaczenie bydgoskiej drogi wodnej dla transportu ładunków masowych”, 7. inż. Kacper Strzałkowski: „Bydgoszcz jako ośrodek obrotów płodami rolnymi”, 8. dr Alfred Wielopolski: „Gospodarcza i komunikacyjna rola węzła bydgoskiego w odniesieniu do potrzeb i możliwości Wielkiego Pomorza”.

Szczegółowa i wyczerpująca dyskusja wniosła wiele nowych oświeleń do zgromadzonego w referatach materiału, tak że suma wyników konferencji przekroczyła znacznie zamierzone zadanie, co z punktu widzenia zastosowanej metody pozwala stwierdzić, że obranie za przedmiot narad tak stosunkowo wąskiego tematu daje w efekcie nie tylko dokładne i wielostronne jego oświetlenie, ale umożliwia równocześnie wniknięcie w szereg innych zagadnień o podstawowym znaczeniu.

Tezy końcowej rezolucji brzmią:

1. Przesunięcie granicy państwa na całość dorzecza Wisły oraz prawobrzeżnej Odry przy równoczesnym znacznym rozszerzeniu wybrzeża morskiego podnosi niezmiernie wydatnie europejskie znaczenie komunikacyjnej sieci polskiej, potęgując naturalne wa-

runki Polski jako pomostu pomiędzy Bałtykiem a jego rozległym zapleczem Europy Środkowej i południowo-wschodniej, przy równoczesnym utrzymaniu znaczenia tego pomostu jako pasa tranzytowego pomiędzy Europą Zachodnią a Związkiem Radzieckim.

2. Położenie Bydgoszczy jako zorganizowanego i potencjonalnie dynamicznego środowiska w szczególnie ważnym punkcie komunikacyjnego związania Polski północnej i środkowej, na przedpolu i bliskim zapleczu polskich portów morskich, przy najbardziej naturalnym połączeniu naczelnych polskich dróg wodnych — Odry i Wisły — czyni z Bydgoszczy jeden z głównych węzłów całości komunikacyjnego systemu Polski a tym samym ważny punkt komunikacyjny w systemie Europy środkowej.

3. To szczególne znaczenie węzła bydgoskiego, łączącego korzystne warunki geograficzne z centralnym położeniem w stosunku do szeregu najważniejszych polskich ośrodków gospodarczych, wysuwa rolę i potrzeby komunikacyjne Bydgoszczy na jedno z czołowych miejsc w skali ogólnokrajowej i wymaga szczególnej uwagi w zakresie: a) stworzenia najlepszych warunków przelotowości węzła bydgoskiego, b) racjonalnego rozwoju i zharmonizowania działalności dróg i środków komunikacji wodnej, drogowej i telekomunikacyjnej w zasięgu tego węzła, c) celowości właściwego rozmieszczenia ośrodków dyspozycyjnych dla organizowania i usprawnienia dróg i transportów komunikacji śródlądowej, kolejowej i drogowej w obsłudze gospodarczych stosunków pomiędzy portami delty Wisły, Odry i szeroko pojętym zapleczem gospodarczym, d) przystosowania planów i roli komunikacyjnej Bydgoszczy do potrzeb przyszłej jej roli i możliwości w zakresie tranzytu towarowego i handlowego w stosunkach międzynarodowych.

4. Równolegle do zagadnienia funkcji komunikacyjnych węzła bydgos-

kiego należy rozwinąć zagadnienie znaczenia Bydgoszczy jako: a) stołecznego miasta określonego obszaru, b) jednego z głównych ośrodków przemysłowych obszaru pomorsko-kujawskiego, c) samodzielnego ośrodka przemysłowego.

Podkreślając naturalne warunki Bydgoszczy do wypełnienia zasadniczej roli w odniesieniu do każdego z powyższych punktów, Konferencja stwierdziła konieczność szybkiego przeprowadzenia systematycznych badań w zakresie: a) racjonalnego rozmieszczenia ośrodków przemysłowych na terenie północnej Polski, b) wyznaczenia naturalnych granic regionu gospodarczego wpływu Bydgoszczy, wzajemnego powiązania poszczególnych podokręgów tego regionu pomiędzy sobą oraz zakresu ich ciężenia do Bydgoszczy, c) naturalnych warunków rozwoju poszczególnych dziedzin przemysłu w samej Bydgoszczy oraz w jej najbliższym zapleczu.

5. Konferencja wyraża pogląd o konieczności troskliwego rozwoju współpracy międzynarodowej w zakresie rozwoju i utrzymania wodnych dróg śródlądowych, w szczególności rozbudowy i utrzymania dróg śródlądowych wiążących Polskę z Z. S. R. R., jako posiadających szczególne znacze-

nie dla niezmiernie pożądanego w przyszłości importu surowca drzewnego z terenów sąsiedzkich republik radzieckich.

6. Wzywając do kontynuowania podstawowych planów, zmierzających do stworzenia warunków wypełnienia przez komunikacyjny węzeł bydgoski przypadających mu w przyszłości naturalnych zadań, Konferencja uważa, że inwestycje związane z prawidłową rozbudową węzła bydgoskiego posiadają istotne znaczenie również z punktu widzenia potrzeb właściwego zagospodarowania i gospodarczego związania całości Ziemi Odzyskanych z innymi ziemiami Polski.

7. Konferencja podkreśla z całym naciskiem kluczowe znaczenie sprawy uregulowania Wisły jako podstawowego warunku rozwoju i normalizacji polskiej komunikacji śródlądowej i wodnej.

8. Podkreślając doniosłość odbytych narad w odniesieniu do wszystkich powyższych punktów, Konferencja zwraca się do władz Instytutu Bałtyckiego o zebranie i wydrukowanie całości zgromadzonego przez Konferencję materiału zarówno w postaci referatów jak poglądów, materiałów i wniosków.

Andrzej Bukowski (Bydgoszcz)

ODBUDOWA ARCHIWUM GDAŃSKIEGO

Wśród zniszczeń i pożogi wojennej, wywołanych ostatnim kataklizmem dziejowym, przepadły liczne skarby polskiej kultury i nauki, przepadły pomniki naszej dziejowej przeszłości, przepadły tak cenne dla poznania naszej historii zbiory licznych polskich archiwów. Toteż prawdziwą radością napęła wiadomość o ocaleniu, odnalezieniu czy odzyskaniu drobnych nawet obiektów archiwalnych.

Niedawno wróciło do gdańskiego Archiwum Państwowego kilka wago-

nów archiwaliów gdańskich i pomorskich, będących częścią zasobów tak bogatego i bardzo dla polskiej nauki cennego byłego gdańskiego „Staatsarchiv”. Jest to zaledwie część wywiezionych przed opuszczeniem Gdańska przez władze niemieckie zbiorów archiwalnych gdańskich.

Gdańskie „Staatsarchiv” było od dawna znane polskim historykom, którzy czerpali z niego często wiele cennego materiału dla badań nad przeszłością Gdańska, dziejami polskiego

handlu, dziejami Pomorza czy zagadnieniami naszej dawnej morskiej polityki oraz stosunkami Polski z państwami bałtyckimi. Czerpali jednak w ograniczonej mierze, gdyż sprawująca pieczę nad gdańskimi archiwaliaми obca władza swą szowinistyczną polityką i obawą, by nauka polska nie za wiele dowiedziała się o istotnej przeszłości ziem Przymorza i nie poznała zbyt szczegółowo szeregu wydarzeń z dawnych dziejów Gdańska, których wykrycie byłoby niemiłe dla ówczesnych panów tych ziem, starała się jak mogła utrudniać dostęp polskim naukowcom do starych ksiąg i jeszcze starszych pergaminów.

Od dawnych już wieków przechowywano w ciasnych pokoikach ratusza Głównego Miasta Gdańska stopy aktów i dyplomów, listów i ksiąg rachunkowych, ławniczych miejskich protokołów, ksiąg sądowych, protokołów miejskich ordynków i wielu innych dokumentów, ilustrujących bogatą przeszłość handlowego portu i miasta. Zaglądali tam nieliczni historycy, z biegiem lat jednak coraz bardziej bezładnie zwalone archiwalia wymagały należytej, stałej, naukowej pieczy.

Z początkiem wieku XX rozpoczęto w Gdańsku budowę nowego gmachu dla mającego być utworzonym Archiwum Państwowego Zachodnio-Pruskiej Prowincji (Kgl. Preussische Staatsarchiv der Provinz Westpreussen in Danzig). Budowę ukończono w r. 1902 i w dniach 3 i 4 grudnia tegoż roku przewieziono do nowego archiwum jako depozyt archiwalia miejskie z ratusza Głównego Miasta. W ten sposób Archiwum Miejskie (Stadtarchiv) stało się częścią składową gdańskiego Archiwum Państwowego (Staatsarchiv), którego uroczyste otwarcie nastąpiło 14 lutego 1903.

Archiwum Zachodnio-Pruskiej Prowincji skupiło w sobie bogate archiwalia pomorskie, przewiezione czę-

ściowo z archiwum w Królewcu na zasadzie pertynencji terytorialnej, częściowo pochodzące z dawnych archiwów miejskich szeregu miast pomorskich, archiwów klasztorów oraz władz pruskich poszczególnych okręgów.

Archiwalia podzielono na odpowiednie działy, nierówne co do rozmiarów i co do jakości. Przed wojną światową 1914—1918 działów tych było 420. Dawne Archiwum Miejskie włączono jako dział oznaczony numerem 300, przy czym ze względu na jego bardzo wielkie rozmiary podzielono te archiwalia początkowo pod względem rzeczowym na kilka, a następnie na kilkadziesiąt poddziałów.

Po szesnastu latach istnienia przestało działać Archiwum Prowincji Prus Zachodnich. Zgodnie ze zmianą warunków politycznych utworzono Państwowe Archiwum Wolnego Miasta Gdańska (Staatsarchiv der Freien Stadt Danzig). Archiwalia miały jednak być podzielone pomiędzy Polskę i Gdańsk, względnie Polska miała uzyskać znaczne prawa w gdańskim archiwum. Już jednak od początku celowa i konsekwentna polityka pruskich władz archiwalnych unicestwiała możliwość porozumienia. Część archiwaliów potajemnie wywieziono do Berlina, a mianowanym przez rząd polski komisarzom do podziału archiwum stawiano najrozmaitsze trudności. Długoletnie pertraktacje doprowadziły jednak w konsekwencji po kilkakrotnej zmianie przedstawicieli polskich władz archiwalnych (dr Paczkowski, ks. dr Kantak, ks. Czaplewski, dr Lutman, dr Dragan) do odzyskania części archiwaliów miast pomorskich, przewiezionych do Poznania.

Archiwalne zbiory gdańskiego Staatsarchiv miały być (niezależnie od sprawy podziału) dostępne dla polskich badaczy naukowych. W praktyce robiono znaczne trudności lub wręcz odmawiano pod najrozmaitszymi pozost-

rami udostępnienia archiwaliów polskim uczonym, jak to ostatnio w 1937 r. uczyniono ze śp. dr. Wł. Pniewskim, badającym dzieje języka polskiego w dawnych szkołach gdańskich.

Kiedy w r. 1939 zaborczość Trzebiej Rzeszy wyciągnęła ręce na wschód, chcąc zagarnąć coraz większą „przestrzeń życiową”, pierwszą jej ofiarą padł Gdańsk. Zlikwidowanie urzędów Wolnego Miasta dało okazję do powiększenia archiwalnych zbiorów gdańskiego archiwum. Zagarnięto księgi i dokumenty polskich władz, instytucji i organizacji gdańskich z lat 1919—1939. Rozbudowano dalszy podział archiwaliów, tworząc sygnatury do pozycji nr 600. W rezerwyści utworzono jednak zaledwie 98 nowych działów, pozostawiając w ich kolejnej numeracji liczne luki rezerwowe. Włączono więc przede wszystkim w obręb archiwaliów dokumenty Komisariatu Generalnego R. P. w Gdańsku, Poczty Polskiej, licznych organizacji polskich terenu b. W. M. Gdańska (działy 433, 435), dalej archiwalia miast pomorskich (działy 434, 436) i liczne archiwalia Senatu b. W. M. Gdańska oraz innych władz i urzędów gdańskich. Specjalnie wartościowe byłyby (niestety, obecnie nie istniejące czy jeszcze nie odnalezione) akta sądowe i policyjne dawnego gdańskiego Polizeipräsidentium i sądów gdańskich.

Rok 1945 przyniósł nową klęskę gdańskim archiwaliom. Posuwająca się ciągle ze wschodu na zachód linia frontu zmusiła władze niemieckie do ewakuacji najcenniejszych archiwaliów. Wywieziono je przede wszystkim na zachód, a częściowo prawdopodobnie w ostatnich już tygodniach przed zajęciem Gdańska rozrzucono po okolicznych miejscowościach, resztę zaś umieszczono w piwnicach i w schronach budynku archiwalnego. Skutkiem działań wojennych budynek archiwum uległ niemal w całości zniszczeniu.

Magazyn zburzony pociskami spłonął, ocalała jedynie część administracyjna. Tam w piwnicach znaleziono w maju 1945 drobne zaledwie szczątki archiwaliów gdańskich i zabezpieczono je, przenosząc do obok leżącego budynku gdańskiej Biblioteki Miejskiej. W parę miesięcy później odnaleziono części archiwaliów w okolicznych miejscowościach, a odkąd z początkiem r. 1946 kierownictwo i organizację Państwowego Archiwum w Gdańsku objął z ramienia Ministerstwa Oświaty prof. dr Marcin Dragan, były profesor Polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Gdańsku oraz prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, odbudowa zasobów gdańskiego archiwum postępowała szybko naprzód.

Ocalone archiwalia uporządkowano, a równocześnie zabezpieczono archiwalia gdańskich kościołów ewangelickich, ewangelickiego konsystorza oraz odzyskano w jesieni 1946 znaczną partię wywiezionych archiwaliów w Polanowie, pow. sławieński, na Pomorzu Zachodnim. W ten sposób odzyskano do 25 tys. fascykulów i ksiąg oraz kilka tysięcy dokumentów. Mimo że były to zaledwie drobne części dawnych zasobów archiwalnych, stanowiły one cenny materiał, przedstawiający znaczną wartość naukową. I tak odzyskano w ten sposób bardzo wartościowe recesy stanów pruskich, zawierające wiele nieznanego materiału dla dziejów Prus Królewskich z obojętą w. XV—XVIII, w ilości około 400 ksiąg. Dalej 68 tomów recesów miasta Gdańska, ważnych dla poznania stosunków politycznych i gospodarczych Gdańska w w. XVI—XVIII. Zachowały się archiwalia dotyczące gdańskich cechów, izby palowej, wiele ksiąg dotyczących się gdańskiego szkolnictwa od w. XVI, edykty i rozporządzenia rady miejskiej, ok. półtora tysiąca fascykulów i akt gruntowych i hipotecznych, akta klasztorów

gdańskich i pomorskich oraz kilka tysięcy dokumentów stwierdzających pochodzenie osób starających się o obywatelstwo miejskie w Gdańsku. Z dalszych działów należy wymienić części archiwaliów miejskich szeregu miast pomorskich, akta z okresu W. M. Gdańska lat 1807—1814 oraz pakiet tabliczek woskowych z w. XV zawierających rachunki miejskie.

Rok 1947 przyniósł nowe rewindykacje, tak pokaźne pod względem ilościowym, jak i bardzo wartościowe pod względem ich treści. Odnaleziono w Niemczech w strefie okupacji brytyjskiej archiwalia wypełniły kilka wagonów kolejowych, obejmując głównie najcenniejszy z działów gdańskich archiwaliów — dział 300, dawne Archiwum Miejskie. Wróciły więc akta burmistrzowskie i sądowe, recesy Trzeciego Ordynku, księgi gruntowe, księgi staromiejskie, ławnicze, księgi stanu cywilnego z lat 1807—1814 oraz korespondencja rady miejskiej od 1525 r., przede wszystkim zaś akta królewskiego burgrabiatu i duże partie dyplomów. Archiwum gdańskie posiadało bardzo bogaty zbiór dokumentów średniowiecznych, obejmujący w dziale 300 U kilka tysięcy pergaminów, i to tak dokumentów ksiąg pomorskich, nadań królów polskich dla miasta, jak i olbrzymią korespondencję miast i portów bałtyckich z Gdańskiem. Z partii tej wróciło około 400 kartonów, zawierających prawdopodobnie kilka tysięcy dokumentów. Segregacja ich obejmie dłuższy okres czasu, wiadomo jednak, że odzyskano dokument Sambora I rzekomo z roku 1178, uchodzący za fundacyjny dla oliwskiego klasztoru. Dalej odzyskano wielki przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 15. maja 1457, przywilej Batorego z r. 1585, dotyczący opłaty pałowego, dokument Napoleona określający granice W. M. Gdańska z r. 1807, oryginał gdańsko-polskiej umowy warszawskiej 1921 roku.

Niestety, nie wróciły do tej pory słynne „acta internuntiorum“, zawierające w 300 tomach sprawozdania posłów gdańskich z dworu królewskiego w Polsce, nie wróciło 146 tomów i 370 fascykułów tzw. missiwów, odpisów pism rady miejskiej ważnych dla poznania wewnętrznych dziejów Gdańska w latach 1420—1814, nie wróciły wspomniane już archiwalia z okresu W. M. Gdańska, nie mówiąc o innych mniej znanych a dla nauki polskiej nader wartościowych działach.

W ten sposób mimo dotkliwych strat Archiwum Gdańskie (którego budynek jest już w trakcie odbudowy) będzie mogło niebawem rozpocząć na nowo służbę dla nauki polskiej i stać się ważnym ogniskiem badań nad przeszłością Gdańska i Pomorza.

A podkreślić należy, że ostatnio i dwie inne placówki naukowe w Gdańsku ożywiły swą działalność, przystępując do publikowania wydawnictw historycznych. I tak Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki rozpoczęło dawno już zapowiadany druk „Archiwum Wybickiego“ w opracowaniu prof. A. Skalkowskiego; pierwszy tom tego wydawnictwa ma być ukończony we wrześniu r. Biblioteka Miejska zaś wydała reprodukcje gdańskich sztychów z połowy w. XIX, przedstawiających widoki Gdańska, z historycznymi objaśnieniami, oraz serię pocztówek z historycznymiabytkami Gdańska.

Jeżeli więc ubiegły rok zaznaczył się w Gdańsku oddaniem do publicznego użytku zbiorów Biblioteki Miejskiej i odnowieniem działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, to rok bieżący przynosi nowe osiągnięcia w zakresie życia naukowego Gdańska w postaci uruchomienia Archiwum Państwowego.

Marian Pelczar (Gdańsk)

V SESJA RADY NAUKOWEJ DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Piąta sesja Rady Naukowej dla zagadnień Ziemi Odzyskanych odbyła się w Krakowie w dniach od 24—28 VI. br. Obrady odbywały się w salach posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej — przed południem posiedzenie plenarne, po południu równoległe posiedzenie sekcji osadnictwa rolniczego i sekcji osadnictwa nierolniczego.

Program prac V sesji Rady Naukowej, która ma za zadanie przepracowanie i przedyskutowanie zagadnień związanych z zasiedleniem i zagospodarowaniem Z. O., charakteryzował już do pewnego stopnia stan tych prac. Referaty dotyczyły odbudowy miast i gospodarstw wiejskich, odbudowy koniecznej do dalszego zasiedlenia terenu, którego chłonność w obecnym stanie zniszczenia jest nieomal całkowicie wyczerpana. Niemniej ważnym zagadnieniem, rozważanym na sesji, była sprawa uregulowania prawnego mieszkańców Ziemi Odzyskanych, sprawa, której niezalutwienie wstrzymuje w dużym stopniu normalne zagospodarowanie zachodu. Zagadnienie racjonalnej gospodarki w celu jak najszybszego i pełnego rozwoju sił produkcyjnych zachodu, jak również sprawy kulturalne należały do czołowych problemów sesji.

Rozpoczęcie obrad nastąpiło dnia 24. VI, o godz. 9. Wstępne przemówienie wygłosił wiceminister Wolski, który przewodniczył całym obradom. Pokrótce scharakteryzował on program tej sesji, podkreślając równocześnie wielką rolę nauki polskiej, która od pierwszej chwili ściśle współpracuje z rządem, dostarczając naukowych podstaw do realizowania zadań gospodarczych na zachodzie. Z kolei dyrektor Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych i organizator sesji, doc. dr Rajmund Buławski w swym przemówieniu stwierdził, że z obecną sesją, piątą z kolei, upływają dwa la-

ta od chwili powołania do życia Rady Naukowej. Okres ten był ważnym etapem w rozwoju naszego narodu i państwa. Natężeniu życia odpowiadało tempo prac Rady, której członkowie nie szczędzili wysiłku, by przyczynić się do rozwiązania trudnych problemów związanych z zaludnieniem i z zagospodarowaniem Ziemi Odzyskanych. Omawiając program prac sesji dyr. Buławski wyraża serdeczne podziękowanie prezesowi czechosłowackiego Urzędu Przesiedleńczego za przybycie na obrady sesji celem zapoznania polskich kół naukowych z metodami i osiągnięciami czechosłowackiej akcji osadniczo-przesiedleńczej, dając równocześnie wyraz nadziei, że raz nawiązany kontakt przybierze trwalsze formy i stanie się jednym z dalszych wyrazów przyjacielskich uczuć, ożywiających dwa bratnie narody.

Pierwszy referat pt. „Zniszczenia wojenne budynków na Ziemiach Odzyskanych“ wygłosił przedstawiciel Ministerstwa Odbudowy Bohdan Domosławski podając wyniki rejestracji strat, które nie obejmują mniejszych uszkodzeń (w miastach poniżej 10%, na wsiach poniżej 15%), wynoszą w miastach około 4.800 milionów złotych przedwojennych, w zagrodach wiejskich 900 milionów złotych przedwojennych. Odbudowę miast na Ziemiach Odzyskanych w oparciu o studia urbanizacyjne, z uwzględnieniem raczej ich przebudowy niż odbudowy — omówił wiceminister Juliusz Żakowski. W ożywionej dyskusji stwierdzono konieczność konserwacji i remontu zabudowań, współdziałania inicjatywy prywatnej, spółdzielczej i państwowej w ogólnym procesie odbudowy. Wysłunięto również postulat informowania zagranicy o osiągnięciach w zakresie odbudowy na Ziemiach Odzyskanych na tle powojennego sta-

nu ich zniszczenia, co w wielu wypadkach przez początkowe zaniedbania w rejestracji zniszczeń uchodzi ogólnej uwagi nawet w kraju.

Drugi dzień posiedzeń plenarnych rozpoczął się referatem dyr. Wiktora Witwickiego na temat czynników i warunków rozbudowy gospodarstwa spółdzielczego na Ziemiach Odzyskanych. Niezwykle interesująco omówił prof. E. Romer zagadnienie roli geografii w procesie zespalania duchowego Ziem Odzyskanych z Macierzą. Geografia na płaszczyźnie regionalizmu i krajoznawstwa przy współdziałaniu odpowiedniej literatury geograficznej może obecnie wpłynąć wybitnie na zespolenie narodowe całości Ziem Polski, na krzewienie świadomości narodowej oraz na spotęgowanie wrażliwości emocjonalnej — patriotycznej. Znaczenie geografii przejawia się również przede wszystkim w zagadnieniach obronności państwa. Prof. K. Moszyński w referacie pt. „Zadania etnografii w związku z zasiedleniem Ziem Odzyskanych” stwierdził, że najważniejszym zadaniem etnografii na przyłączonych terenach jest ocalenie od zagłady trwałych wartości kulturalnych narodu polskiego, w związku z czym należałoby jak najprędzej: 1) wyeliminować najważniejsze elementy kultury przesiedleńczej, które należałoby ocalić, 2) wysunąć metodę ochrony tych wartości kulturalnych, 3) podać metodę wskrzeszenia i dalszego rozwoju wartościowych a będących w zaniku elementów kultury ludowej. W tym celu powinna przy Radzie Naukowej powstać komisja etnograficzna, która by się zajęła specjalnie tymi zagadnieniami. Dyskusja rozwinęła się nad zagadnieniem przeniesienia wartości kulturalnych z ziem starych na nowe, podtrzymywanie już istniejących tam objawów kultury ludowej oraz usuwanie antagonizmów, przeszkadzających w zespoleniu się wartości kulturalnych Ziem Odzyskanych z Macierzą. Pod-

kreślono konieczność oczyszczenia kultury ludowej autochtonicznej z naleciałości i wpływów niemieckich przez pokazywanie autochtonom wiekowych polskich zdobyczy kulturalnych na ziemiach centralnych. Dr Stefania Mazurówna wygłosiła referat o roli szkoły w procesie zespalania Ziem Odzyskanych z Macierzą. Szkolnictwo i oświata muszą ułatwić ludności osadniczej proces asymilacji w duchu potrzeb gospodarczych i politycznych Ziem Zachodnich a ludności miejscowej zespolenie jej z całym organizmem państwa polskiego. Akcja asymilacji ludności miejscowej z kulturą polską musi odbywać się etapami. Zaczęciem jej jest rejestracja młodzieży, która ma pobierać naukę języka polskiego, i stworzenie dla niej internatów i szkół średnich.

W trzecim dniu obrad plenarnych prof. Jan Czekanowski w referacie: „Rozwój demograficzny Polski w czasie wojny i po wojnie w świetle własnej ankiety” podał szczegółowo dane, dotyczące ruchu ludnościowego w okresie powojennym i wojennym. Ankieta rozesłana do 5.000 urzędów parafialnych opracowana została na razie tylko częściowo. Niemniej jednak na podstawie stwierdzonego przyrostu naturalnego pozwala na optymistyczne spojrzenie w przyszłość demograficznego rozwoju w Polsce. Dr Kazimierz Romaniuk, wiceprezes G. U. S., podkreślił w swym referacie pt. „Program spisu ludności a potrzeby zaludnienia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych” najważniejsze zadania statystyki demograficznej, mianowicie ustalenie aktualnego obrazu struktury ludnościowej i określenie obecnego stanu osadnictwa i rezerw ludzkich dla dalszej akcji osadniczej. Zagadnienie Atlasu Przesiedleńczego przedstawił prof. Józef Gajek.

W sobotę, dnia 28. VI, odbyło się ostatnie posiedzenie plenarne. Rozpoczął je dr Mirosław Kreysa, prezes Czechosłowackiego Urzędu Przesie-

dleńczego w Pradze, referatem pt. „Metody i wyniki akcji osadniczo-przesiedleńczej w Czechosłowacji“. Referat podkreślił fakt spontanicznego udziału całego narodu w tym dziele. Odbywa się to w ten sposób, że co miesiąc przenosi rząd 200.000 Czechów i Słowaków z wnętrza kraju do Sude-tów. Równorzędnie odbywa się wy-siedlenie Niemców, których już 3.400.000 opuściło granice Czechosło-wacji. Pozostało ich jeszcze 200.000, wśród nich 30.000 żyjących w małżeń-stwach mieszanych i nie podlegających wysiedleniu. Poznanie wzajemnych metod przesiedleńczych może dać wiele korzyści obu narodom, a zapo-czątkowana na tym polu współpraca jest dalszym krokiem do ugruntowa-nia wzajemnej przyjaźni. Następny referat pt. „Drugi rok osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych“ wygłosił dyr. M. Olechnowicz z Łodzi. Referent stwierdził, że ruch ludnościowy z Pol-ski Centralnej na zachód dotychczas nie zmalał, zmienił się jedynie skład jakościowy. Ponieważ Ziemia Zachodnie stanowią bardzo ważną pozycję w narodowym planie gospodarczym, dlatego szybkie scalenie tych ziem z resztą kraju przez zharmonizowanie ich gospodarki i regulację ruchów mi-gracyjnych ma tak doniosłe znaczenie. Inspektor Ministerstwa Zdrowia, L. Kasprzyk, referował zagadnienie służ-by zdrowia na Ziemiach Odzyska-nych, podkreślając znaczenie ich lic-znych i dobrze wyposażonych uzdro-wisk. Po dyskusji rozważano wnioski zgłoszone w toku obrad sesji plenar-nych i sekcyjnych. Szereg wniosków i dezyderatów uchwalono jedno-myślnie, inne odesłano do opracowa-nia przez poszczególne komisje.

Obrady sekcji osadnictwa rolnicze-go otworzył w dniu 24 wiceminister Wolski. Inż. Witold Maringe, dyrektor PZMZ z Poznania, omówił w cie-kawej prelekcji zadania majątków państwowych na Ziemiach Odzyska-

nych, polegające między innymi na dostarczaniu państwu odpowiedniej ilo-sci płodów rolnych na cele wyżywie-nia, zaopatrywaniu rolnictwa w mate-rial uszlachetniony produkcji roślinnej i hodowlanej, upowszechnienie środ-ków i metod zmierzających do pod-miesienia kultury rolnej. Już Ludwik Śląski scharakteryzował zagadnienie pracownicze w majątkach PZMZ na Ziemiach Odzyskanych. Dyskusja po-toczyła się żywo nad problemami, czy majątki służyć mogą za wzory gospo-darowania dla mniejszych własności. Stwierdzono, że rola tych majątków jako dostarczycieli zapasu zbóż do miast jest przejściową, trwałą nato-miast pozostanie rola ich jako ośrod-ka kultury rolnej.

W drugim dniu obrad sekcji prof. Czesław Kanafojski omówił zagadnie-nie motoryzacji w rolnictwie Ziem Odzyskanych obecnie i w przyszłości. Stwierdził, że mechanizacja rolnictwa to podstawa zagospodarowania Ziem Zachodnich, zwłaszcza że odtworze-nie pogłowia końskiego wymaga 7 lat. Referat sprawozdawczy z dziedziny spółdzielczości rolniczej na Ziemiach Odzyskanych wygłosił dr Piotr Dur-kacz.

W trzecim dniu obrad sekcji prof. Franciszek Krzysik omówił zagadnie-nie przemysłu leśnego na przyłączo-nych terenach. Zniszczenie w tej dziedzinie przemysłu waha się między 30 a 80%. Naczelnik Łucjan Mróz w referacie pt. „Zagadnienie zalesie-nia gleb absolutnie leśnych na ZO“ podkreślił konieczność przywrócenia równowagi w stanie posiadania leś-nictwa, gdyż obszar lasów na terenie całej Polski zmniejszył się poniżej 20%. Przemysł przetwórczy owocowo-warzywny, jego znaczenie i możliwo-sci rozwoju omówił inż. Karol Gerlicz. Przemysł ten został w 90% odbudo-wany.

Na czwartym i ostatnim posiedze-niu sekcji osadnictwa rolniczego prof.

Tadeusz Olbrycht omówił znaczenie hodowli trzody chlewnej na Ziemiach Odzyskanych. Wojna zniszczyła na terenach zachodnich hodowlę w 90%. Odbudowa jej przez polskich osadników osiągnęła już znaczne wyniki. Inż. Czajkowski z Wrocławia w referacie pt. „Formy organizacyjne hodowli bydła rogatego na ZO” proponuje stworzenie specjalnego funduszu hodowli bydła. Znaczenie gospodarcze krów jako siły roboczej w rolnictwie Ziemi Odzyskanych omówił inż. Włodzimierz Borowski. Wreszcie mgr Wiktor Węgliński przedstawił dotychczasowe osiągnięcia i perspektywy rozwoju osadnictwa parcelacyjnego i spółdzielczego na Pomorzu Zachodnim. W dyskusji zwrócono m. in. uwagę na konieczność roztoczenia opieki nad spółdzielniami osadniczo-parcelacyjnymi ze strony różnych sektorów życia państwowego oraz na możliwość stworzenia podstawy dla rozkwitu spółdzielczej produkcji roślinnej przez zakładanie i rozwój tych spółdzielni osadniczo-parcelacyjnych.

Obrady sekcji nierolniczej otworzył w dniu 24. dyr. Rajmund Buławski. Jako pierwszy wygłosił referat prof. A. Bolewski pt. „Osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych w świetle potrzeb kopalnictwa i przemysłu mineralnego”. Warunkiem rozwoju gospodarczego Ziemi Odzyskanych jest osiedlenie na nich ludności o właściwej strukturze zawodowej, a specjalnie w dziedzinie górnictwa i przemysłu. Nacz. Jan Kulczycki w referacie „Rola i perspektywy przemysłu włókienniczego Ziemi Odzyskanych w życiu gospodarczym Polski” przedstawił historyczny rys rozwoju przemysłu włókienniczego i scharakteryzował obecny stan zatrudnienia i przewidywane osiągnięcia w planie trzyletnim.

W drugim dniu obrad sekcji przewodniczył dyr. departamentu Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, dr

Gluck. Zebrani długo dyskutowali nad zagadnieniem przemysłu Ziemi Odzyskanych. Punktem wyjścia dla obrad był referat mgr St. Roga pt. „Struktura przemysłowa ZO w świetle najnowszych danych statystyki przemysłowej” oraz referat dr B. Oyrzanowskiego „Znaczenie ekonomiczne średniego przemysłu na ZO” i inż. K. Dziewońskiego „Lokalizacja przemysłu w Polsce a Ziemia Odzyskana”. W dyskusji podkreślono pierwszorzędne znaczenie przemysłu średniego i małego i konieczność stworzenia odpowiedniej atmosfery dla rozwoju tego przemysłu i rzemiosła. Przemysł duży cieszy się należywym poparciem Państwa. Rada naukowa, pragnąc przyczynić się do rozwoju średniego i małego przemysłu, którego jest rzecznikiem, przygotowuje nową serię opracowań z uwzględnieniem ekonomicznych walorów tego przemysłu.

W trzecim dniu obrad dyr. Anzelm Gorywoda mówił o podstawach rozwojowych rzemiosła na Ziemiach Odzyskanych, stwierdzając katastrofalny brak ludzi pracujących w rzemiośle, i wskazał na konieczność podniesienia atrakcyjności materialnej i moralnej tego zawodu. Współpracownik Biura Gł. Os. Przes., Jan Petrykowski, przedstawił na podstawie ankiety biura „Zapotrzebowanie rzemieślników na Ziemiach Odzyskanych”. W dyskusji podkreślono potrzebę uruchomienia długoterminowych kredytów inwestycyjnych dla rzemiosła i konieczność zapewnienia mu przydziału surowców, maszyn i narzędzi.

W czwartym dniu obrad dyr. dep. Jan Pietkiewicz omówił zagadnienie handlu na Ziemiach Odzyskanych. Inż. Toeplitz przedstawił strukturę zawodową miast na Ziemiach Odzyskanych. Referent podkreślił konieczność zaplanowania kierunku rozwoju miast i miasteczek, stanowiących pośrednie

ogniwa między wielkim miastem i wsią.

Zamknięcia V sesji Rady Naukowej dokonał w sobotę na posiedzeniu plenarnym wiceminister Wolski, stwier-

dzając owocność obrad, które dostarczyły wiele cennego materiału dla dalszych prac nad rozwiązywaniem zagadnień Ziemi Odzyskanych.

S. Zajchowska (Kraków)

BIBLIOTEKA IM. JERZEGO SAMUELA BANDTKIEGO W CIEPLICACH

Instytut Śląski w Katowicach a wraz z nim świat uczonych, interesujących się polskim zachodem, obchodził w początkach czerwca uroczystość otwarcia nowej placówki bibliotecznej. Kilkunastomiesięczne starania dyr. R. Lutmana o przejęcie przez Instytut Śląski wielkiej księżnicy cieplickiej po Schaffgotschach zostały uwiecznione powodzeniem już w grudniu 1946 r., jednak dopiero 8 czerwca 1947 r. ze względu na konieczność przeprowadzenia drobnych remontów wnętrza — mógł ją Instytut udostępnić szerokim kręgom pracowników kultury. W dniu tym przestała więc istnieć księżnica szafgocka i rozpoczęła swój żywot biblioteka im. Jerzego Samuela Bandtkiego, bo tak — bardzo trafnie — nazwano nową placówkę. Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego St. Kulczyński powiedział w związku z tym: Jerzy Samuel Bandtkie jest dla tej placówki symbolem i równocześnie programem pracy.

Otwarcie biblioteki cieplickiej stało się wydarzeniem kulturalnym ogólnokrajowym. Kiedy po specjalnej mszy św. miejscowy ksiądz proboszcz poświęcał gmach zakładu bibliotecznego, widać było wyraźnie na dziedzińcu poklaskotnych cysterskich zabudowań jakże liczny zespół ludzi o znanych w świecie naukowym nazwiskach. I tak uczestniczyli w inauguracji nowego dzieła uczeni, profesorowie uniwersytetów, przedstawiciele instytutów naukowych, dyrektorzy lub przedstawiciele uniwersyteckich bibliotek i archiwów państwowych. Wymieńmy dla przykładu: rektora Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej prof.

St. Kulczyńskiego, rektora Politechniki w Gliwicach Kuczewskiego, prof. dra Romana Pollaka, prof. dra Józefa Kostrzewskiego, prof. dra B. Olszewicza, prof. dra A. Birkenmajera, dra Ambrosa, dra Knota, dra Pajęczkowskiego, dra K. Stojanowskiego, prof. dra K. Maleczyńskiego, dra J. Wągrowicza, prof. dra H. Barycza. Licznie reprezentowany był świat literacki, głównie przez członków katowickiego oddziału Z. Z. L. P. Miejscowy świat kulturalny stawił się prawie w komplecie. Z władz państwowych przybył przedstawiciel Min. Ziemi Odzyskanych nac. Brzostowski oraz wicewojewoda wrocławski Kamiński.

Po mszy św., w odnowionej dużej sali bibliotecznej uczestnicy uroczystości wysłuchali kilku przemówień, obrazujących m. in. dzieje starsze i nowsze poświęcanej placówki. Gospodarz tej uroczystości, dyr. Roman Lutman, złożył przy tym podziękowanie dyrekcji Państw. Uzdrawisk Dolnośląskich, której początkowo podlegała biblioteka, za prawdziwie bohaterkie uratowanie całości księgozbioru oraz nadleśniczemu inż. Seidlerowi za uratowanie cennego archiwum. Referat naukowy o J. S. Bandtkiem wygłosił prof. dr Henryk Barycz.

Nie należy w zamiarach niniejszej korespondencji opisywanie zawartości Biblioteki im. J. S. Bandtkiego w Cieplicach. Wyczerpujące dane zawierają w tej mierze artykuły dra Kazimierza Popiołka: „Silesiaca w bibliotece cieplickiej“ („Odra“, nr 12 z dnia 23. 3. 47) oraz tegoż „O bibliotece w Cieplicach“ („Dziennik Zachodni“, dodatek „Świat

i życie" z dnia 23. 3. 47); nie wolno też przeczytać interesującego artykułu Agaty Kajzerek, pseud. Juliana Lewańskiego, pt. „Z Wincentym Polem w książnicy cieplickiej“ („Odra“, nr 10 z dnia 9. 3. 47). Wszakże potrzebne będzie na tym miejscu podanie kilku najbardziej istotnych szczegółów, charakteryzujących nowootwartą Bibliotekę.

Najcenniejszą pozycją księgozbioru cieplickiego, obejmującego w sumie circa 80 tysięcy tomów, są materiały dotyczące Śląska, i to z wszelkich dziedzin wiedzy. Dr Kazimierz Popiołek oblicza je na podstawie danych katalogowych na blisko 11 tysięcy pozycji. Silesiaca stanowiły w bibliotece Schaffgotschów tak bogaty dział, że nie bez słusznej dumy wydano specjalne drukowane dwa tomy katalogu w latach 1900 i 1902 w opracowaniu długoletniego kierownika biblioteki Heinricha Nentwiga; niestety, katalog ten był uzupełniany w ciągu dalszych 40 lat tylko w jednym egzemplarzu, który się zresztą na szczęście zachował. W dziele tym widzimy szacowne wydawnictwa źródlowe, przeróżne kodeksy dokumentów, kroniki, anallesy, korespondencje, opisy od późnego średniowiecza do bliskiej nowożytności, widzimy bogate zbiory map, planów i sztychów, obrazujących plastycznie dzieje czy wyglądy miast, zabytków sztuki, księstw całych, klasztorów. W tysiącach książek z zakresu historii, geografii, przyrody, sztuki, heraldyki, wszelkich dziedzin gospodarki ludzkiej chyba znaleźć będzie można nie dające się dziś jeszcze wymierzyć i przewidzieć źródła prawdy o Śląsku.

Poza działem książek i materiałów odnoszących się do Śląska, głównie do dzisiejszego województwa wrocławskiego, księgozbiór składa się z działów ogólnych: nowożytna literatura piękna niemiecka i obca, historia, teologia, teksty i opracowania literatury klasycznej, opisy geograficzne. Kiedy akurat sto lat temu w roku 1847 wertował katalogi i przeglądał księgozbiór Schaffgotschów w Cieplicach autor „Pieśni

o ziemi naszej“, zdumiewał się niepomału nad tą biblioteką, która już wówczas liczyła 50 tysięcy ksiąg: „...Dla starszej tedy historii Śląska jest biblioteka Schaffgotschów złożona w klasztorze Cystersów tym, czym Zakład im. Ossolińskich dla historycznej przeszłości całej Polski. Ten księgozbiór 50 tysięcy dzieł posiada prócz wielkiej liczby rękopisów, których wartości ocenić nawet dotąd nie podobna, gdyż biblioteka posiada tylko sumaryczny katalog rękopisów, a terażniejszy bibliotekarz dr Burghardt nie miał dotąd jeszcze czasu sporządzenia katalogów nowych w sposób takowy, żeby odpowiadały potrzebom dzisiejszych poszukiwań historycznych. Rękopisy i broszury późniejsze są zazwyczaj pod ogólną jakąś nazwą z pewnej epoki w kilku tomach razem oprawne, a stąd trudno jest osądzić, co się w nich znajduje. Oddział teologii i historii jest w księgozbiorze najliczniejszy, a co do naszej starej literatury, mianowicie pisanej łaciną, posiada biblioteka tutejsza zbiory wszystkich klasycznych edycji i najstarszych druków.“ Z tej „naszej starej literatury“ zapewne zaimponowały Wincentemu Polowi znajdujące się tu dzieła Długosza, Bielskiego, Kochowskiego, Starowolskiego.

Niełatwa jest dziś jeszcze orientacja w tym dziale ogólnym, gdyż istnieje tu w stanie nieuszkodzonym katalog alfabetyczny (kartkowy), natomiast brak jest kompletnego katalogu rzeczowego (jest 19 tomów tego katalogu, 7 tomów brak).

Na jeden jeszcze dział trzeba zwrócić uwagę: na dzieła i materiały słowiańskie, na które się natrafia chociażby przy wertowaniu katalogu. Wydaje się na przykład, że nigdzie może w Polsce nie znajdziemy tyle, co tu materiałów, m. in. do studiów łużyckich, a także do studiów czeskich. Na jakies interesujące materiały słowiańskie natrafił tu jeden z uczestników bawiącej niedawno w Polsce wycieczki literatów

z Czechosłowacji, dr Rudo Brtán, pisarz i członek Narodowej Rady Słowackiej. Zaś wspomniany już Pol podaje, że tu w Cieplicach zawzięcie grzebał prof. Purkyni: „Z góry można się było domyśleć tego, że się w bibliotece warmbrunskiej, jako na pograniczu historycznym, znajdują także stare rękopisy czeskie — i jakoż znalazł p. Purkyni dwa oryginalne kodeksy „Braci Czeskich“, opisujące w kilkunastu osobnych oddziałach dzieje tego wyznania w Czechach, w Wielkiej Polsce i na Litwie, częścią w czeskim, częścią w łacińskim języku... Czyim więcej się rozpatruję w bibliotece warmbrunskiej, tym więcej poczynam cenić jej zbiory, tutaj wszakże wypadałoby popracować miesięcy kilka, i to komuś takiemu, co się wyłącznie tego rodzaju badaniom oddaje.“

Złote słowa Wincentego Pola. Tu trzeba przyjechać na dłużej. I nie w pojedynkę. Biblioteka im. J. S. Bandtkiego zaczyna spełniać swą rolę dobrze, skoro już zapowiedzieli tu swój przyjazd w najbliższych tygodniach — jak się dowiadujemy — prof. dr Józef Kostrzewski, prof. dr Semkowicz, prof. dr Maleczyński i dr Ambros.

Przyjazdy tego rodzaju na dłużej są możliwe bez specjalnych kłopotów, gdyż przy Bibliotece otwartł Instytut Śląski stację naukową, już dziś rozporządzającą ponad dwudziestu umeblowanymi pokojami (ul. Daniłowicza).

Niewątpliwym mankamentem nowo-otwartej placówki bibliotecznej jest brak należytego katalogu. Toteż wysiłki kierowniczkł biblioteki p. mgr Jadwigi Bilgorajskiej i bibliotekarza p. Bolesława Cepnika idą głównie w

kierunku przeprowadzenia szkontrum i stworzenia podstaw do opracowania nowego katalogu. Oczywiście to są zamierzenia na daleką metę, których nie wykona ani dwóch, ani czterech ludzi. Chyba więc liczba personelu będzie w najbliższym czasie zwiększona, zwłaszcza, że przed Biblioteką stają i daśze zadania. Trzeba ponawiazywać kontakty z innymi bibliotekami, trzeba powiększyć nikiły zasób dzieł polskich, których nb. stale przybywa do niedawna głównie drogą darowizn; prawie wszystkie ważniejsze firmy wydawnicze i instytuty przysyłają do Cieplice swe nowości. A także znajdować się już poczynają i ofiarodawcy prywatni: w kilka tygodni po otwarciu Biblioteki nadszedł list pewnego adwokata z Wieliczki, który ofiarował Bibliotece swoich 100 książek z zakresu historii; wraz z listem przyszedł przekaz przesyłkowy na pierwszą partię dzieł; również Rada Polonii Amerykańskiej przysłała 30 polskich książek.

Na koniec rzecz raczej przykra. Jeszcze w latach wojny wywieźli Niemcy z biblioteki cieplickiej około 13 skrzyń samych najcenniejszych materiałów i dzieł (rękopisy, dokumenty, inkunabuły) do niedalekich Bobrowic, by je ustrzec przed ewentualnym zniszczeniem frontowym. Stąd zbiory te we wrześniu 1945 r. zostały zabrane. W każdym razie te skrzynie są w polskich rękach, tylko nie mogą nijako trafić z powrotem do Cieplic. Tuszyć jednakże wypada, że starania o ich zwrot uwieńczy Instytut Śląski pełnym powodzeniem.

Zbyszko Bednorz (Katowice)

PLACÓWKI NAUKOWE OLSZTYNA

Ożywiona dyskusja na temat wyższych uczelni, ich rozmieszczenia i typów trwa jeszcze, lecz potrzeby życia narzucają już doraźne rozwiązania.

Olsztyn, miasto 45-tysięczne, skupiło około 450 akademików, odbywających studia na Uniwersytecie Toruńskim im. Kopernika. Odległość Torunia około

200 km od Olsztyna, a około 350 km od wschodnich granic województwa uniemożliwiłaby młodzieży kształcenie się, gdyby nie zastosowano systemu filialnego. Istniejące w Olsztynie Studium Prawno-Ekonomiczne działa na prawach równorzędnego wydziału. Profesorowie toruńscy dojeżdżają okresowo, osobiście przeprowadzają egzaminy. Wykłady zlecone przejęli miejscowi przedstawiciele nauki.

Geneza Studium związana była z potrzebami praktycznymi, nie zaś z aspiracjami miasta do stworzenia własnej placówki naukowej. W roku 1945/46, w dobie tworzenia administracji polskiej na odzyskanej ziemi warmijsko-mazurskiej, napotymano wiele trudności wskutek braku odpowiednio przygotowanego personelu. Już latem 1945 roku zorganizowano kursy administracyjne przy współudziale profesorów z Łodzi. Z ich inicjatywy pełnomocnik Rządu R. P. na Okręg Mazurski powołał 7. 8. 1945 roku Akademię Administracyjną jako placówkę gminy m. Olsztyna. Gdy ustawodawstwo polskie zaczęło obowiązywać na Ziemiach Odzyskanych, należało formę uczelni dostosować do wymagań Ministerstwa Oświaty, gdzie też podjęto zabieg o jej zatwierdzenie.

19. 10. 1945 roku odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego, jakkolwiek był Akademii formą nie został jeszcze określony. W ciągu 1946 roku wyłoniono Radę Naukową a następnie Towarzystwo reprezentujące interesy uczelni. Wreszcie Ministerstwo Oświaty pismem z dnia 5. 10. 1946 roku upoważniło Uniwersytet Toruński do przejęcia placówki olsztyńskiej, co dokonane zostało na podstawie umowy między Towarzystwem a rektorem Uniwersytetu im. Kopernika. Równocześnie 26 października nastąpiła inauguracja roku 1946/47 (obejmującego program dwóch pierwszych lat nauk prawno-ekonomicznych) w obecności przedstawiciela rektora prof. Kazimierza Hartleba, dziekana Wydz. Prawa prof. Wł.

Namysłowskiego, prof. Wojciecha Hejnosza, prof. Karola Koranyi i inn. Ustabilizowana już prawnie uczelnia otrzymała nazwę Studium Prawno-Ekonomicznego.

W międzyczasie zmieniło się tło sprawy. Administracja polska w województwie olsztyńskim okrzepła, pilne zapotrzebowanie specjalistów zostało w części zaspokojone. Studium Prawno-Ekonomiczne poczęło pracować na długą falę nie tylko na zaspokojenie doraźnych potrzeb. Szesnaście gimnazjów powiatowych oraz gimnazja dla dorosłych dostarczały coraz liczniejszych kandydatów o zróżnicowanych zainteresowaniach i domagających się rozbudowania Studium przez powołanie innych wydziałów. Nauczycielstwo żywo popiera postulat powołania w roku 1947/48 filii wydziału humanistycznego zarówno ze względu na konieczność kształcenia nowych sił nauczycielskich jak i ze względu na repolonizację terenu. Nie wszyscy doceniają, jak ważne usługi w tym ostatnim zakresie oddają humaniści-pedagodowie bądź humaniści-naukowcy. Z tym większą satysfakcją cytujemy argumenty nacz. Brzostowskiego z artykułu „Nauka Polska w służbie Ziemi Odzyskanych“ (z dnia 22. 2. 1947 r.) jako wypowiedź przedstawiciela kompetentnego wydziału Ministerstwa Z.O.: „Rok obecny winien być rokiem całkowitego zespolenia i zagospodarowania kulturalnego. Czynnikiem najbardziej zespalaającym kulturalnie są nauki humanistyczne.“ Autor uzasadnił dalej obszernie, że właśnie na Ziemiach Odzyskanych należy uruchomić studia humanistyczne, a celem zyskania obsady należałoby „zrewidować geografie katedr na naszych uniwersytetach“.

Przedstawiony tu rozwój dotychczasowy Studium i perspektywy na przyszłość mają nie tylko informować o lokalnych potrzebach kulturalnych. Niechże służy jako przyczynek do słusznych rozstrzygnięć między centralizacją uczelni i dbałością o ich wysoki poziom

a decentralizacją, która jest oczywistą konsekwencją znacznego wzrostu ilości średnich zakładów naukowych wszelkiego typu; między typem uniwersytetu, reprezentującym tradycyjny uniwersalizm programowy, a studium specjalnym według szczególnych zapotrzebowań terenowych. Niechże wreszcie przyczyni się do najszybszego powołania placówek humanistycznych na Ziemiach Odzyskanych, aby ta niezbędna i konieczna forma wytwarzania wspólnoty kulturalnej stała się elementem całości polityki państwowej.

Oczywiste, że wydział humanistyczny musi się oprzeć na niezbędnych dla siebie warsztatach, tj. bibliotekach i archiwum. Biblioteki, którymi dysponuje w tej chwili Olsztyn, są zaczątkowe, a mianowicie: Instytutu Mazurskiego, Pedagogiczna, cenny księgozbiór Kurii Biskupiej, Muzeum Mazurskiego i — nie zinwentaryzowane zasoby poniemieckie poszczególnych instytucji oraz szkół. Bogate zbiory lokalne, np. z Fromborka i Elbląga, zostały przejęte przez placówki naukowe Pomorza w roku 1945.

Organizacja archiwum państwowego na obszarze województwa olsztyńskiego opóźniła się nadmiernie. Znaczna część ocalałych zbiorów uległa zniszczeniu lub rozproszeniu, lecz jeszcze dziś staranne poszukiwania w terenie mogą przynieść dużo. Ministerstwo Oświaty podjęło w ostatnich tygodniach prace przygotowawcze zmierzające do stworzenia Archiwum Państwowego w Olsztynie z dniem 1 stycznia 1948 roku. Kwestią frapującą jest możliwość rewindykacji części zbiorów królewieckich, odnalezionych na terenie Niemiec okupowanych. Archiwum państwowe jako samodzielna placówka o swoistych zadaniach stworzyć może warsztat badawczy, podstawowy dla wszelkich źródeł prac w zakresie dziejów b. Prus Wschodnich. W tym zakresie rolę zastępczą pełnił dotychczas Instytut Mazurski w Olsztynie, gromadząc zbiory

nie tylko biblioteczne, lecz — w miarę możliwości — także archiwalne. Niewątpliwie posiada on zasługę uratowania od zagłady wielu cennych druków. Obecnie jednak będzie mógł skupić uwagę głównie na pracy wydawniczej, którą dotychczas prowadził dwoma torami. „Biuletyn Informacyjno-Naukowy“, zapoczątkowany w kilku seriach (prehistorycznej, historycznej, ekonomicznej itp.) wprowadza w problematykę badań, o ile pozwala na to szczupły zespół współpracowników. Natomiast publikacje popularyzacyjne szerzą znajomość dziejów i kultury ziemi warmijsko-mazurskiej. Celową inicjatywę stanowi ankieta rozesłana do działaczy-autochtonów, zachęcająca ich do spisywania wspomnień bądź życiorysów. Ta różnorodność prac wynika z charakteru Instytutu, którego pełna nazwa brzmi: „Instytut Naukowo-Badawczy oraz Zakład Społeczno-Oświatowy“.

Odrębną pozycję w bilansie pozycji naukowych m. Olsztyna jest Muzeum Mazurskie, mieszczące się na Zamku, a powstałe na miejscu Heimatmuseum, z którego nie pozostało nic prawie. Nowe zbiory gromadzone z powiatów dzięki ofiarnym poszukiwaniom kustosa Muzeum oraz pracowników Wydz. Kultury i Sztuki stanowią cenne dowody, świadczące o polskiej przeszłości tej ziemi. Muzeum posiada kolekcję obrazów, rzeźb, dział prehistoryczny i etnograficzny. Uruchoimiło pracownię konserwatorską a także pracownię naukową wyposażoną w cenną bibliotekę.

Dorobek placówek, które pragną służyć nauce, jest niewątpliwie skromny. Mierzony musi być jednak skalą trudności, jakie trzeba przełamywać na tej ziemi ubogiej, znajdującej się w najcięższych warunkach ekonomicznych. Życzliwe a żywsze zainteresowanie ośrodków naukowych Polski centralnej mogłoby pogłębić pracę ze znaczną korzyścią dla procesu zespolenia kulturalnego Ziemi Odzyskanych.

Irena Pietrzak-Pawłowska (Olsztyn)

NORWEGIA I SZWECJA W KWIECIU I ZIELENI

W dniach 20—22 maja odbyła się w Oslo XIII sesja Międzynarodowego Komitetu Bibliotecznego, w której uczestniczyłem jako delegat Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich.

Skandynawia jako taka nie była mi obca. Jeszcze podczas studiów uniwersyteckich spędziłem w Szwecji i Danii wakacje 1911 r.; w Norwegii byłem w sierpniu 1928 r. z okazji Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych. Ale obie te podróże przypadają na pełnię letniego sezonu, tym zaś razem miałem poznać Norwegię w maju, kiedy mało który turysta zagraniczny do niej się zapuszcza. Był więc w tym posmak nowości i jeszcze jedna atrakcja.

W takim tedy nastroju opuściłem Warszawę międzynarodowym pociągiem, który bez przesiadania (tylko ze zmianą wagonu w Göteborgu) miał mnie dowieźć aż do Oslo. Połączenie pasażerskie Warszawy, Poznania, Łodzi, Wrocławia z głównymi miastami Skandynawii jest po prostu idealne: dwa razy w tygodniu kursują bezpośrednio wagony sypialne do Göteborgu wzgl. Sztokholmu, z Gdyni do Trelleborgu przewozi je — w ciągu ok. 20 godzin — statek-prom („fera“) „Drottning Victoria“, mogący zaspokoić najbardziej wymagania podróżnych.

Zewnętrzna oprawa podróży przy stałej prawie pogodzie była bez zarzutu: niezmiernie wygodny sleeping szwedzkich kolei państwowych, jeszcze większa wygoda na statku, zwłaszcza wobec znikomej liczby pasażerów, wśród których przeważali Skandynawowie. Pochlebna wzmianka należy się również naszym władzom granicznym, które spełniły swe funkcje z ujmującą uprzejmością; toteż naszych celników w Gdyni żegnaliśmy z pokładu „fery“ długotrwałą owacją.

Południowa Szwecja, przez którą początkowo przejeżdżałem, przedstawiała się z okien wagonu dość podobnie jak nasza Wielkopolska na tegoroczną wio-

snę, choć znać było oczywiście większą zamożność ludności i lepszą niż u nas zapowiedź urodzaju. Rzucił się też w oczy znakomity stan szos, po których mknęły liczne samochody, przepisowo trzymając się lewej strony drogi (w Norwegii natomiast ruch jest prawokierunkowy, jak u nas).

W Göteborgu, jak już wspominałem, przesiadłem się do innego wagonu i znalazłem się wśród innej publiczności, już nie międzynarodowej, lecz wyłącznie szwedzko-norweskiej. Było to niedzielne popołudnie, nastrój więc był świąteczny i wesoły, tym bardziej, że jechało z nami dość dużo młodzieży.

Zbliżał się kres mojej podróży, a wciąż jeszcze nie byłem zdecydowany, dokąd się skierować zaraz po przyjeździe, tym bardziej, że długi dzień miał się ku schyłkowi. Wprawdzie jeszcze z Poznania pisałem do znajomego mi dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej w Oslo prosząc go, by bądź do Trelleborgu, bądź do Kornsjö przesłał mi wiadomość, w którym hotelu mam zamieszkać, daremnie jednak na jednej i drugiej granicy dopytywałem o list do mnie zaadresowany. Nie zawiodłem się przecież na uprzejmości dyr. Munthego, bo na stacji czekały na mnie dwie bibliotekarki, które natychmiast odgadły we mnie cudzoziemca i towarzyszyły mi do bramy hotelu, w którym wyznaczono mi kwatere. Tak—tedy już na samym wstępie pobytu w stolicy Norwegii dano mi przedsmak troskliwej gościnności, której następnie miałem stale doznawać.

Nazajutrz pierwsze kroki zwróciłem do Norges Bank, dokąd z Warszawy miano mi telegraficznie przesłać resztę pieniędzy. Otwiera on swoje podwoje dopiero o godz. 10-tej, miałem więc dość czasu, żeby przyglądać się „ulicy“ i wystawom sklepowym; zresztą miasto znałem dość dobrze, nowością był tylko ogromny ratusz na dawnym placu Tordenskjölda, szpetna, nie wykończona

jeszcze budowla piernikowo-czekoladowej barwy (bardziej interesujący jest gmach norweskiego radia, również niedawno wzniesiony kosztem 4 milionów dolarów). Wygląd ulicy i sklepów przeniósł mnie myślą w czasy przedwojenne, później jednak miałem się przekonać, że nie wszystko jeszcze wróciło do normy sprzed wojny. Żywności (poza cukrem) jest co prawda pod dostatkiem, papierosów także, natomiast zracjonowane są niektóre inne artykuły, jak wyroby wełniane, obuwie, „towary krótkie” i mydło. Widać sporo towarów sprowadzonych z Anglii i Ameryki. Urządzenie witryn sklepowych raczej przeciętne, w każdym razie niektóre wystawy poznańskie śmiało mogłyby z nimi konkurować.

W banku czekało mnie rozczarowanie. Pieniądzy dla mnie jeszcze nie było i musiałem się o nie dopytywać przez parę dni następnych. Przyszły dopiero na czwarty dzień po moim przyjeździe; całe szczęście, że rachunek za hotel i śniadania mogłem uregulować dopiero w chwili odjazdu.

Z kolei złożyłem wizytę w poselstwie polskim. Posła Rogalskiego niestety nie zastałem, przyjął mnie sekretarz poselstwa p. Zalewski, który mi wyświadczył szereg grzeczności i poinformował o nielicznej kolonii polskiej w Norwegii. Większość Polaków, których wojna zagnała w te strony, już je opuściła; pozostała właściwie tylko pewna grupa młodszych ludzi, których Niemcy podczas okupacji wywieźli na przymusowe lub „dobrowolne” roboty (Organisation Todt!). O ile wiem, jedynym wybitnym Polakiem, stale mieszkającym w Oslo, jest p. Jeremi Wasiutyński, autor rozgłoszonej książki o Koperniku (1938), o którą niegdyś skrzyżowaliśmy szpady na łamach prasy przedwojennej. Ta nasza polemika, dzisiaj zresztą przebrzmiała, nie przeszkodziła mi w odświeżeniu dawnej, także osobistej znajomości. Tematów do rozmowy mieliśmy niewyczerpanie dużo. P. Wasiutyński przyjechał do Oslo mniej więcej

przed dziewięć laty na studia astronomiczne a zwłaszcza astrofizyczne i tutaj się następnie naturalizował. Niedawno ogłosił po angielsku sporą, przez specjalistów cenioną książkę o zastosowaniu pewnych pojęć i metod hydrodynamiki do fizyki ciał niebieskich; jest właśnie w toku habilitacji, po czym ma zamiar odwiedzić Polskę, z którą utrzymuje stały kontakt listowny. Na terenie Norwegii jest, jak to stwierdziłem, szeroko znany z swych felietonów naukowych, których trzynomowy zbiór ogłosił w latach 1943/4 pt. „Verden og geniet. Fra solsystemets dannelse til i dag” („Świat i geniusz. Od powstania układu słonecznego do dnia dzisiejszego”). Ta bardzo poczytna książka ma się niebawem ukazać w polskim tłumaczeniu; fragment wyszedł przed paru miesiącami w „Twórczości”.

A teraz o samym zjeździe bibliotekarzy. Obrady zgromadziły 55 delegatów, upelnomocnionych do reprezentowania 17 państw i 3 organizacji międzynarodowych (UNESCO, Międzynarodowa Federacja Dokumentacji i Międzynarodowa Federacja Związków Bibliotekarzy). W gronie tych delegatów znalazła się tylo mała garstka takich, którzy w pracach Komitetu brali udział jeszcze przed wojną, jak Bick, Breycha-Vauthier, Cashmore, Donker-Duyvis, Godet, Hahn, Kildal, Lord, Munthe, Poindron, Sevensma, Tudeer oraz niżej podpisany (jedyne delegat Polski), przeważnie natomiast byli to „ludzie nowi”, należący po większej części do młodszej generacji bibliotekarzy. Spośród nich godzi się wymienić następujące osoby, które bądź przez referaty, bądź przez udział w dyskusji, bądź wreszcie w rozmowach prywatnych aktywnie zaznaczyły swą obecność: panie Dargent (Belgia), Deinboll (Norwegia), Delsaux (Francja), Foncin (Francja), Hanker (Belgia), oraz panowie: Brummel (Holandia), Carter (UNESCO), Kleberg (Szwecja), Kragemo (Norwegia), Moeller (Dania), Schwarber (Szwajcaria), Vauthier (Belgia). W zasadzie repre-

zentowane były tylko Narody Zjednoczone; nie mogło być oczywiście mowy o przyjeździe przedstawicieli „osi“ lub jej satelitów. Jedynym wyjątkiem był delegat Austrii, wymieniony już dr Bick, co się tłumaczy głównie tym, że po „Anschlussie“ został on nie tylko usunięty z dyrektury Biblioteki Narodowej w Wiedniu (którą obecnie z powrotem sprawuje), ale nawet zesłany do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen; co do jego przekonań politycznych nie zachodziły zatem żadne wątpliwości.

Po przywitaniu zgromadzenia przez p. Deimball, przewodniczącą Związku Bibliotekarzy Norweskich, oraz przez norweskiego ministra oświaty, prezydent Komitetu dyr. Godet wygłosił dłuższe przemówienie, zagajając je syntetycznym rzutem oka na ogromne straty, jakie w bibliotekach spowodowała druga wojna światowa. Krótko następnie wspominał o tym, co Międzynarodowa Federacja Związków Bibliotekarzy w miarę swych ograniczonych możliwości czyniła podczas wojny dla ulżenia ciężkiej doli bibliotekarzy w krajach okupowanych; podkreślił też ogromne wyrwy personalne, jakie w bibliotekach zaistniały w latach 1939—1945. Szerzej mówił o obecnym położeniu bibliotek, wyrażając przekonanie, że przeciwwagi dla dewastacji zasobów bibliotecznych należy szukać we wzmożeniu krażenia tych książek, które ocalały; na jedno z naczelných miejsc wśród problemów bibliotecznych doby obecnej wysuwa się zatem sprawa międzynarodowego wypożyczania książek. Z różnych względów jest to co prawda problem niełatwy do rozwiązania, przede wszystkim gdy chodzi o wypożyczenie oryginałów; ale znaczną pomocą może być tutaj fotografia, a zwłaszcza mikrofotografia, która już i obecnie szeroko jest stosowana w bibliotekach amerykańskich i zachodnio-europejskich a której rola w bibliotekarstwie staje się coraz wszechstronniejsza i coraz donioślejsza.

Mówca z radością powitał fakt nawiązania ścisłych kontaktów między Federacją a UNESCO, które nawet zostały sprecyzowane w formie pisemnego protokołu. Nawiązując wreszcie do tradycji swych dawniejszych „przemówień prezydialnych“, zakończenie tegorocznego poświęcił uwagom ogólniejszego pokroju. Stwierdził, że mimo pozorów postępu cywilizacja naszej epoki jest niebezpiecznie zagrożona zubożeniem intelektualnym i kulturalnym. Z wojny narodził się nowy świat i byłoby szaleństwem sądzić, że kiedykolwiek wrócić stosunki sprzed 1939 r.; ale jak z tonącego okrętu przenosi się najcenniejsze przedmioty do szalup, które je mają przewieźć w bezpieczne miejsce, tak i z tamtej przedwojennej epoki należy dla powojennego świata uratować najistotniejsze wartości. Biblioteki zaś z natury rzeczy należą właśnie do kategorii takich ratowniczych szalup.

Piękne przemówienie dyr. Godeta było zarazem w pewnym sensie jego pożegnaniem się z Komitetem, ponieważ oświadczył, że po dwunastu latach prezydentury ma prawo prosić o dymisję. Dymisja ta została przyjęta przez zgromadzenie, które przez akklamację aprobaowało wnioski o mianowanie dyr. Godeta honorowym prezydentem Federacji. Prezydentem Komitetu został następnie wybrany dyr. Munthe (Oslo), wiceprezydentami pp. Cashmore (Birmingham), Hahn (Paryż) i Lord (Boston); nadto honorowym wiceprezydentem niżej podpisany, co należy przypisać szczerzej sympatii, z jaką całe zgromadzenie odnosiło się do Polski Sekretarze pozostali dotychczasowi, tj. pp. Sevensma i Breycha-Vauthier.

Ze względu na to, że od ostatniej sesji Komitetu upłynęło prawie 8 lat, sprawozdanie dyr. Sevensmy ograniczyło się do bieżących spraw sekretariatu; sprawozdanie finansowe objęło cały ośmioletni okres.

Następny punkt porządku dziennego przewidywał dyskusję nad funkcjonowaniem międzynarodowego wypoży-

czania książek i rękopisów. Ponieważ jednak przewodniczący danej Podkomisji, R. H. Hill, nie mógł przyjechać do Oslo, postanowiono tę sprawę osobno przedyskutować w mniejszym gronie, które pod moim przewodnictwem odbyło specjalne zebranie po zamknięciu sesji ogólnej. Główniejsze wyniki tej debaty były następujące. W zasadzie utrzymuje się zalecenia regulaminu uchwalonego w r. 1937 i ogłoszonego w przedwojennym wydaniu „Répertoire des Associations membres de la Fédération”; niektóre kraje, jak Anglia, trzymają się go dzisiaj, pragną jednak kontaktować się z zagranicą jedynie przez centralne biura narodowe, które przed wysyłką zamówienia powinny stwierdzić, że żądanej książki nie ma w bibliotekach krajowych danego państwa; gdzie takiej centrali chwilowo nie ma, należy ją stworzyć wzgl. odnowić.

Delegat holenderski wyraził mniemanie, że nie będzie trudności z wypożyczeniem rękopisów i rzadkości, jakkolwiek przejściowo trzeba będzie posługiwać się wyłącznie lub prawie wyłącznie drogą dyplomatyczną. Większy kłopot będzie z wypożyczeniem książek nowszych, zwłaszcza, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa liczba zamówień ogromnie wzrośnie w związku ze zniszczeniem bibliotek w wielu krajach. Tymczasem na przeszkodzie stoją przepisy dewizowe, utrudniające zwrot porta bibliotece wypożyczającej. Holandia rozwiązała ten problem przez układy z Anglią i Belgią na podstawie których zwrot porta nie jest wymagany; należy dążyć do rozbudowy tego rodzaju bilateralnych układów, jakkolwiek zawieranie ich będzie łatwe tylko między takimi partnerami, którzy mniej więcej w równym stopniu są stroną „czynną” i „bierną”.

Delegat francuski był najgorętszym orędownikiem stosowania mikrofilmów, powołując się m. in. na uchwały XVI Międzynarodowej Konferencji dla spraw Dokumentacji oraz osobnego

zebrania poświęconego problemowi „de reproduction des documents par les procédés photographiques”, które się odbyło w Paryżu dnia 7. XI. 1946, jak również na to, że we Francji postanowiono ograniczyć wypożyczanie rękopisów jedynie do wyjątkowych przypadków; nie ukrywał jednak, że realizacja tych uchwał zależna jest z jednej strony od większego rozpowszechnienia odnośnej aparatury (przrządy do zdjęć i przrządy do czytania mikrofilmów), z drugiej zaś strony od rozwiązania splotu zagadnień finansowych, administracyjnych i prawnych.

Powracam do dalszego przebiegu sesji ogólnej, który dotyczył reorganizacji Podkomisji Komitetu. Odnowiono ich skład personalny, przy czym do Podkomisji Kształcenia Bibliotekarzy i do Podkomisji Statystyki Produkcji wydawniczej wszedł prof. Jan Muszkowski, a do Podkomisji Międzynarodowego Wypożyczenia niżej podpisany. Powołano do życia nową Podkomisję Bibliotek Dziecięcych. Uchwalono również, że Referaty Spraw Międzynarodowych, istniejące przy szeregu związków bibliotekarzy, powinny współpracować nie tylko z całym Komitetem, ale również z oddzielnymi Podkomisjami, nadsyłając im sprawozdania o stanie danej kwestii na terenie swego kraju.

Sprawozdanie reprezentanta Międzynarodowej Federacji Dokumentacji nie wywołało dyskusji; ciekawy natomiast projekt przedstawił E. J. Carter, delegat UNESCO. Dotyczył on wprowadzenia międzynarodowych „kuponów książkowych” (UNESCO Book Coupons), przy pomocy których można by wyrównywać rachunki księgarskie bez względu na bariery dewizowe. Rozpracowany w szczegółach projekt otrzymają niebawem związki bibliotekarzy; o ile wypowiedzi będą pozytywne, projektowane „kupony” byłyby najpierw wprowadzone na próbę między Czechosłowacją i Polską z jednej a Wielką

Brytanią i Stanami Zjednoczonymi z drugiej strony.

Następnie zajęto się konkursem o „nagrodę im. T. P. Sevensmy”. Pieniężna ta nagroda w kwocie 1000 fr. szwajc. przypadnie bibliotekarzowi, który w oznaczonym terminie przedłoży najlepszą pracę na temat ujednostajnienia przepisów katalogowania.

Stosownie do przedwojennego zwyczaju dalszym punktem obrad były sprawozdania oddzielnych związków bibliotekarzy, w myśl zaleceń prezydium Komitetu ograniczone tym razem do lat 1946—1947. Tego więc głównie okresu dotyczyło sprawozdanie polskie, które naświetliło trud odbudowy naszych księgozbiorów oraz nasze osiągnięcia powojenne (dekret o bibliotekach itp.).

Dalej zastanawiano się nad sprawą III Międzynarodowego Kongresu Biblioteczno-Bibliograficznego, który ma się odbyć w r. 1948. Wpłynęły dwa zaproszenia: ze strony Związku Bibliotekarzy Amerykańskich i ze strony Związku Bibliotekarzy Czechosłowackich. Uchwalono przyjąć pierwsze z nich i zwołać kongres na pierwszą połowę września; tematem obrad ma być wymiana bibliotekarzy i wymiana osiągnięć techniczno-bibliotecznych w najszerszym tego słowa znaczeniu (należy tu nawet sprawa uproszczenia przepisów katalogowania itp.). Drugie zaproszenie uwzględniono przez to, że uchwalono sesję Komitetu w r. 1949 odbyć na terenie Czechosłowacji.

Zjazd w Oslo, odbywający się w atmosferze serdecznej gościnności norweskiej i przy cudnej wiosennej pogodzie, dawał (zwłaszcza na licznych przyjęciach) jedyną w swoim rodzaju sposobność odnowienia kontaktów osobistych między bibliotekarzami różnych narodowości; po wieloletnim przymusowym „poście” korzystano z niej skwapliwie, wymieniając informacje o losach określonych bibliotek lub określonych kolegów, o nowych osiągnięciach technicznych, o nowych książkach itp.

W tym zakresie dążeniem delegata polskiego było uzyskać pomoc dla naszych zdewastowanych czy też nowopowstałych bibliotek ze strony tych delegatów innych krajów, którzy takiej pomocy mogli udzielić w tej czy innej formie. Starania moje, jak sądzę, nie będą bezowocne. W szczególności od delegata UNESCO uzyskałem dwie konkretne obietnice ogólniejszego znaczenia. Pierwsza z nich streszcza się w tym, że w ciągu lata br. przyjedzie do Polski p. E. Greenaway, dyrektor Enoch Pratt Library w Baltimore i wiceprezydent Związku Bibliotekarzy Amerykańskich, celem naocznego zapoznania się z naszymi bolączkami i ustnego przedyskutowania, jak im zaradzić*); druga dotyczy wyposażenia naszych księgozbiorów w nowoczesną aparaturę techniczną, zwłaszcza na polu fotografii zastosowanej do potrzeb bibliotekarstwa.

Przedostatni dzień mego pobytu w Oslo przypadł na wigilię Zielonych Świątek. W Norwegii, jako kraju protestanckim, obchodzi się je równie uroczyście jak np. święta Wielkanocne. Kto o tym z góry nie wiedział, tego dość niemile zaskoczyło zamknięcie wszystkich sklepów o godz. 3 po południu; po tej porze trudno było natrafić nawet na otwartą piekarnię czy skład spożywczy. Co gorzej, prawie wszystkie restauracje zamknęły swe podwoje o godz. 10 wieczorem, a wiele z nich świętowało również przez pierwszy dzień „Pingsen”. Ratunkiem była restauracja dworcowa.

Ruch na dworcu był ogromny; kto mógł, wyjeżdżał za miasto, toteż momentalnie wyludniło się ono jak w czasie zarazy. Miałem cichą nadzieję, że w niedzielę Zielonych Świątek spokojnie sobie przypomnę zbiory muzealne w Oslo; cóż, kiedy wszystkie muzea były także zamknięte, a nawet nie uważały za stosowne ogłosić tego w gazo-

*) P. Greenaway zgodnie z zapowiedzią przybył do Polski w połowie lipca br.

tach czy też przez wywieszki. Nie mając co z sobą począć, włóczyłem się po ulicach pustego i uciszonego miasta, aż natrafiłem na jedną, bardziej ożywioną. Była nią ulica św. Olafa; prowadząca ku pagórkowi, na którym się wznosi katolicki kościółek pod wezwaniem tego świętego. Jest to, jak się okazało, dzielnica „różnowierców“; co drugi dom na niej to kaplica innej „sekty“: metodystów, baptystów, filadelfistów itd.

W dalszym ciągu włóczęgi zaszedłem na cmentarz Zbawiciela, którego piękne położenie zachwała przewodnik po Oslo; tutaj spoczywają największe stawy narodu: Ibsen, Björnson, Wergerland i inni. Tarasowate położenie tego cmentarza, na stoku wzgórza, stanowi istotnie wielki jego urok; ale chyba jedynie, bo zarówno jego mało pomysłowe rozplanowanie jak i monotonia pomników wywołują raczej nudę i oschłość. W sumie ten norweski panteon nie może iść w paragon nie tylko ze słynnymi *campi santi* miast włoskich, ale nawet np. z cmentarzem rakowickim w Krakowie.

Opuściłem Norwegię w niedzielę wieczorem. Tu wspomnę, że wszystkie ważniejsze linie kolejowe w Skandynawii są zelektryfikowane. Łączy się to z ogromną taniością energii elektrycznej, której w nadmiarze dostarczają potężne turbiny wodne. Z „marnotrawstwem“ światła elektrycznego nikt się w Oslo nie liczy; kiedy podczas zwiedzania magazynów Biblioteki Uniwersyteckiej z przyzwyczajenia przekręcałem za sobą wyłączniki, patrzono na mnie prawie jak na wariata. Ta taniość energii jest oczywiście potężną dźwignią przemysłu zarówno w Norwegii jak zwłaszcza w Szwecji.

Umyslnie przyspieszyłem o pół dnia mój wyjazd z Oslo, ażeby ten tużin zaoszczędzonych godzin móc spędzić w Göteborgu, którego przedtem nie znalazłem, i uzupełnić moje norweskie spostrzeżenia pobieżnym bodaj rzutem oka

na stosunki panujące w Szwecji. Göteborg jest po Sztokholmie drugim miastem w tym kraju tak co do liczby mieszkańców jak ze względu na swe znaczenie handlowe (port zwrócony ku Anglii i Ameryce!). Miasto nowoczesne, z rozmachem i smakiem rozplanowane, o tej wiosennej porze pachnące nie tyle rybami, ile upajającymi bukietami bżów i innych kwiatów, a przetkane świeżą zielenią parków i cieniistych alei. Rygor w „święceniu dnia świętego“ stwierdziłem tu mniejszy niż w Oslo (co prawda był to już poniedziałek Zielonych Świąt): restauracje wszystkie otwarte, tak samo sklepy z mlekiem, bez którego rasowy Szwed prawie sobie nie wyobraża posiłku. Ale Szwecja opływa nie tylko w mleko. Niektóre produkty żywnościowe, jak chleb, mięso, tłuszcze zwierzęce, kawę, pobiera się wprawdzie na kartki (cudzoziemiec otrzymuje je na granicy), *nota bene* w normie kalorycznej o wiele wyższej niż np. w Anglii; ale to chyba jedyne ograniczenie apetytów kupującego.

Göteborgskie muzea, wcale zasobne i ciekawe, były wprawdzie w ten dzień otwarte, ale ich nie zwiedziłem, bo wolałem być na Targach Szwedzkich, które co wiosna odbywają się w tym mieście. W odróżnieniu od poznańskich nie są to targi międzynarodowe, lecz wyłącznie obrazują dorobek krajowego przemysłu, m. in. najnowsze patenty. Automobile, motocykle i rowery; ciężki przemysł metalowy i wyroby metalowe; instalacje ciepłne, oświetleniowe i sanitarne; artykuły elektryczne i radio; wykończeniowe materiały budowlane; przemysł drzewny bądź w zastosowaniu do składanych domków, bądź w zastosowaniu do wyposażenia mieszkań normalnych (szwedzkie drzwi i okna); meble użytkowe dostosowane do małych mieszkań i kultura wnętrza; urządzenia biurowe i sklepowe; przemysł żywnościowy (konserwy) — oto wśród wielu innych główniejsze tematy bar-

dzo interesującego, bogatego i pouczającego pokazu. Dotyczył on więc przede wszystkim praktycznych dziedzin życia codziennego; twórczość artystyczna w ścisłym tego słowa znaczeniu nie ujawniła się, nieliczne także były stoiska szwedzkiego przemysłu poligraficznego.

Z Göteborgu do Malmö jechałem pociągiem nadzwyczajnym, za którym zaraz szedł pociąg normalny, uwidoczniiony w drukowanym rozkładzie jazdy. Mimo takiej, zdawałoby się, obfitości środków komunikacyjnych oba pociągi

były przepelnione, niczym nasz pospieszny Szczecin—Poznań—Warszawa; był to bowiem koniec wakacyj zielonoświątecznych, a zarazem ostatni dzień Targów. Dopiero w Malmö można było odetchnąć swobodniej; w Trelleborgu czekała już na nas „Królowa Wiktoria“. Pod wieczór następnego dnia przepełniliśmy o kilometr od latarni morskiej na Helu; by dokończyć wycieczki, trzeba było jeszcze nocą przejechać z Gdyni do Poznania.

Aleksander Birkenmajer (Oslo)

ZJAZD HISTORYKÓW SZTUKI I MUZEOLOGÓW W POZNANIU

Epokowej miary odkrycia, dokonane w ostatnich czasach na terenie Wielkopolski, predestynowały niejako Poznań na miejsce dorocznego zjazdu Związku Muzeów w Polsce oraz walnego zjazdu delegatów Związku Historyków Sztuki i Kultury. Istotnie oba zjazdy odbyły się niejako w atmosferze zarysowujących się nowych problemów, które nowe zupełnie światło rzucają na zaranie dziejów naszych.

XVIII Zjazd Związku Muzeów w Polsce zgromadził — w dn. 2—3 czerwca rb. — przedstawicieli 48 muzeów (na ogólną liczbę 79 muzeów związkowych). Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi obrady trwały tylko dzień jeden. Nazajutrz zwiedzano Muzeum Wielkopolskie, Muzeum Prehistoryczne, Tow. Przyj. Nauk, katedrę, po południu — Kórnik.

Główny, programowy referat zjazdowy wygłosił dr G. Chmarzyński, dyrektor Muzeum Wielkopolskiego, pt. „Stan i perspektywy muzealnictwa na Ziemiach Północno - Zachodnich Polski“. Nie był dziełem przypadku wybór tego tematu. Na zjeździe Związku Muzeów w r. ub. w Nieborowie w osobnym referacie omawiano stan i zagadnienia muzealnictwa

na Śląsku. Po zreferowaniu obecnie tych spraw w odniesieniu do ziem półn. - zach. Rzplitej projektuje się na przyszłorocznym zjeździe w Bydgoszczy postawienie jako głównego tematu obrad zjazdu: muzealnictwo na Warmii, Mazurach i w województwie gdańskim. W ten sposób trzy te kolejne zjazdy przedstawią problem muzeów na terenie całości Ziem Odzyskanych.

Sprawa jest wysoce aktualna. To, co zastano na miejscu — resztki ponemieckiego mienia rozszabrowane jeszcze często przez maruderów i „koniunkturę“ powojenną — nie nadaje się przeważnie do wystawienia, a w każdym razie raczej do częściowego tylko wykorzystania po odpowiednim skomentowaniu i uzupełnieniu materiałem polskim. Nie należy zapominać, że wielka ilość instytucji kulturalnych na tych ziemiach była poddyktowana przez propagandę niemiecką. Sprawa przeorganizowania i spolonizowania muzeów na Z. O. była już w r. ub. szeroko omawiana w referatach zjazdowych i dyskusji. Ten sam problem występuje obecnie w odniesieniu do ziem półn. - zach. Nie podobna nie zgodzić się ze stanowiskiem prelegenta, że z wielkiej liczby

propagandowych instytucji niemieckich należałoby pozostawić tylko 5 większych muzeów okręgowych, reorganizując je i uzupełniając w myśl postulatów nauki polskiej.

Ożywioną dyskusję wywołała sprawa Szczecina. Zamiast muzeum lokalnego o wąskim raczej zakresie zjazd wypowiedział się za urządzeniem tam muzeum, mogącego informować o kulturze polskiej, dorobku artystycznym a zarazem mieszczącego w swym programie również zagadnienia morskie. Zwłaszcza pierwszy punkt tego programu duże może mieć znaczenie ze względu na ruch portowy. Tak więc w przeciwieństwie do Gdańska, którego zbiory mają charakter raczej historyczny, Szczecin ma się stać placówką informującą o Polsce dzisiejszej, a poza tym dostarczać wiadomości o sprawach związanych z morzem i z terenami wybrzeża. Ma więc to być obok Muzeum ogólnopolskiego, dotyczącego czasów nowszych, zarazem Muzeum Morskie.

Byłoby rzeczą pożądaną, by nie pozostał bez echa apel delegata z Olsztyna o roztoczenie opieki nad znajdującym się pod Olsztynem zaczątkiem muzeum typu skansenowskiego, zawierającym już kilkadziesiąt obiektów budownictwa z tego regionu. Brak zabezpieczenia tych cennych i rzadkich już, zwłaszcza po minionej wojnie, zabytków spowodowałby niepowetowane straty w zniszczeniu jedynych nieraz już okazów budownictwa ludowego. Przysłowiowe „głosy rozsądku“, domagające się opracowania naprzód programu typowania i przenoszenia budynków, programu obliczonego na lata, złą przysługę tylko mogą oddać tej sprawie, gdyż doprowadzą do zniszczenia tego, co już zdołano zebrać, zanim na szerokich wodach teorii realne przybierze kształty mglisty dotąd program. Warto przypomnieć, że zaczątki takiego mu-

zeum w postaci dwóch większych zabytkowych obiektów przed laty kilkunastu zorganizowano w Katowicach a lokalne kurpiowskie muzeum — w Nowogrodzie nad Narwią, zawierające barcie, kapliczki i krzyże przydrożne.

W związku z zasiedlaniem Z. O. przez ludność przybywającą zza Bugu narzuca się wiele problemów. Poruszono też w dyskusji sprawę konieczności zbierania okazów nie tylko sztuki, ale i kultury ludowej; są to bowiem okazy przyniesione przez osadników ze wschodu. W nowych warunkach, wśród nowych czynników niewątpliwie wiele z obyczaju i z przedmiotów kultury materialnej zaginie bezpowrotnie.

Na niedoceniany u nas w organizacji i funkcjonowaniu muzeów czynnik społeczny zwrócił uwagę dyr. Kopera nawołując do tworzenia Towarzystw Przyjaciół Muzeów, gdyż tą drogą można by uzyskać wydatną pomoc finansową dla muzeów, których budżety dzisiejsze, jak wiadomo, są mocno niewystarczające.

Przedmiotem osobnej troski jest byt pracowników muzealnych, dla których dotąd — mimo przeprowadzenia tej sprawy pomyślnie w Warszawie — nie udało się wywalczyć dodatków naukowych w żadnym z ośrodków prowincjonalnych (nawet w Krakowie i Poznaniu!). Ani wyższe wykształcenie, ani długoletnia praca i specjalizacja w danym zakresie nie wpływają na zmianę sżywnych i katastrofalnie niskich uposażeń. W interesie kultury polskiej leży, aby ludziom tym zapewnić podstawy bytu materialnego i tym samym dać możliwość swobodnej i produktywnej pracy badawczej lub społecznej na terenie muzealnym.

Dzięki przyznanej subwencji z Ministerstwa Kultury i Sztuki Związek mógł w r. ub. ulżyć kilku instytucjom muzealnym w ich ciężkich warunkach finansowych, uniemożliwiających wręcz wszelką kompensatę zniszczeń

wojennych, choćby tylko w sprzęcie, instalacjach, zniszczonych katalogach, inwentarzach itd. Gdyby pomoc ta mogła być intensywniejsza, niewątpliwie wiele instytucji muzealnych mogłoby szybciej powrócić do normalniejszego funkcjonowania i rozwinąć szerszą działalność społeczną.

W ramach zjazdu odbyło się zwiedzenie katedry poznańskiej, gdzie prowadzone są prace konserwatorskie przy odsłanianiu świeżo odkrytej — spod późniejszej przebudowy — katedry gotyckiej, doskonale zachowanej i reprezentującej wysoką technikę budowniczych średniowiecznych, którzy ją stawiali. W Kórniku zwiedzono Muzeum i Bibliotekę, które na szczęście stosunkowo niewiele ucierpiały w okresie wojennym. Fundacja Kórnicka gościnnie podejmowała uczestników zjazdu obiadem w jednej z sal zamkowych.

Do rzędu udanych pomysłów należało zorganizowanie zjazdu delegatów Związku Historyków Sztuki i Kultury bezpośrednio po zjeździe Związku Muzeów i w tym samym miejscu. Delegatom, biorącym udział w obu zjazdach pozwoliło to oszczędzić czasu, kosztów i zmęczenia dwukrotnymi zazwyczaj dojazdami, a dla gospodarzy zjazdów było to niewątpliwie uproszczeniem organizacyjnym.

Punktem styczniowym obu zjazdów stała się wycieczka do Gniezna, Trzemeszna, Strzelna i Mogilna, w której wzięło udział wielu delegatów muzeów obok przybyłych na zjazd członków Związku Historyków Sztuki i Kultury (38 delegatów oraz ok. 20 członków w charakterze gości).

Obrady rozpoczęły się nazajutrz i dzień cały wypełniły sprawozdania Zarządu Głównego, Komisji Rewizyjnej oraz trzech funkcjonujących oddziałów (Warszawa, Kraków, Poznań). Przewodniczył obradom prof. V. Molé.

Związek Historyków Sztuki i Kultury liczy 262 członków, przy czym

oddział warszawski ma członków 105, krakowski 90. Oprócz oddziału poznańskiego od kilku miesięcy istnieje już oddział w Bydgoszczy. Są to pierwsze lata funkcjonowania Związku po jego reorganizacji powojennej w sensie znacznego rozszerzenia ram Związku przez dopuszczenie doń pracowników z dziedzin pokrewnych, objętych ogólnym mianem kultury — prehistoryków, archeologów, etnografów, konserwatorów, muzeologów itd. O pracach programowych Związku mówił prof. S. Lorentz. Zarówno z tego przemówienia jak ze sprawozdań oddziałów wynika, że duży nacisk położono w programie działalności Związku na prace oświatowe.

Po zakończeniu obrad na tematy administracyjne i programowe, po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi dokonano nowych wyborów, w których wyniku prezesem Związku został ponownie obrany profesor Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie i zarazem Naczelny Dyrektor Muzeów i Ochrony Zabytków, wice-prezesami: prof. S. Gąsiorowski z Krakowa i dr G. Chmarnyński z Poznania.

Nazajutrz, po zwiedzeniu katedry i zbiorów poznańskich, całe popołudniowe posiedzenie zjazdowe wypełniły referaty dotyczące prac wykopaliskowych i doniosłych dla nauki polskiej odkryć, jakich dokonano w kościołach Wielkopolski (w Gnieźnie, Poznaniu, Trzemesznie i Strzelnie). O znaczeniu naukowym i historycznym nawarstwiania się budowli w epoce przedromańskiej, romańskiej i gotyckiej mówił inicjator i kierownik prac wykopaliskowych dr Z. Kępiński, konserwator wojewódzki; zagadnienia te w nowym świetle stawiające początki okresu historycznego ziem naszych omawiał prof. M. Walicki; wagę dokonanych odkryć i trudności związane z konserwacją i dalszymi pracami konserwatorskimi przedstawił prof. S. Lorentz. Program dalszych prac,

trudne zagadnienia konserwatorskie, wylaniające się z ujawnionych zabytków romańszczyzny polskiej i gotyku, omówił prof. J. Zachwatowicz, konserwator generalny.

Rozliczne nasuwały się problemy, zarówno naukowe jak i techniczne, i ożywiona zapowiadała się dyskusja. Wobec jednak spóźnionej pory dyr. Lorentz zaproponował, aby szczegółowszą dyskusję przenieść na teren poszczególnych oddziałów, które u siebie zreferują poruszone zagadnienia i dotychczasowe wyniki odkryć i prac konserwatorskich, będących jeszcze w toku. Szkoda jednak, że szersza dyskusja nie odbyła się na miejscu pod świeżym wrażeniem autopsji omawianych zabytków. Wszak zjazd zgromadził czołowych przedstawicieli nauki i pracowników terenowych, operujących dużym doświadczeniem i wymiana zdań w tym gronie — bezpośrednio po obejrzeniu wyników prac prowadzonych — mogła dać ciekawe wyniki i interesujące uwagi.

Na zakończenie zjazdu odbyła się dwudniowa wycieczka do Ziemi Lubuskiej dla zwiedzenia kilku ciekawszych kościołów oraz grodzisk przedhistorycznych w Santoku i w Łagowie, gdzie uczestnicy zjazdu zatrzymali się w domu wypoczynkowym Związku, zorganizowanym przez oddział poznański w zamku Joannitów, pochodzącym z XIV w., malowniczo położonym na wyniosłym przesmyku między dwoma jeziorami wśród lasów.

Dzięki odkrytym zabytkom polskiego romanizmu i wczesnego gotyku w tak wybitnych i dobrze zachowanych przykładach (Poznań, Gniezno — architektura, Strzelno — przede wszystkim dekoracja rzeźbiarska koś-

ciola) atmosfera obrad zjazdu obracała się prawie wyłącznie na płaszczyźnie tych pasjonujących zagadnień naukowych, które wyłoniły się na podstawie ujawnionych dokumentów wysokiej kultury artystycznej na ziemiach polskich, związanej ze współczesną kulturą Włoch północnych i Francji. W ich świetle nowego znaczenia nabiera taki kapitalny zabytek sztuki, jak spizwane drzwi katedry gnieźnieńskiej. Zdaniem uczonych polskich, w wyniku przeprowadzonych badań, bynajmniej nie były one wykonane w XII w. w Magdeburgu (na zamówienie biskupa płockiego Aleksandra), lecz w warstwie miejscowym.

Tak więc zorganizowanie zjazdu pod auspicjami tych doniosłych odkryć dało nie tylko możliwość uczestnikom zjazdu poznania z autopsji ujawnianych w czasie prac konserwatorskich zabytków, ale i umożliwiło przeprowadzenie na marginesie obrad licznych dyskusji w obliczu samych zabytków, co zarówno dla wyświetlenia nasuwających się problemów, jak i dla dalszych prac konserwatorskich ma duże znaczenie.

Na miejsce zjazdu przyszłorocznego obrano Bydgoszcz.

Na marginesie obu zjazdów odbyło się również zebranie Polskiego Komitetu Narodowego, wchodzącego w skład organizacji pod patronatem UNESCO: „The International Council of Museums“. Zebranie miało charakter konstytuujący. Polski Komitet Narodowy składa się z 14 członków, reprezentujących tyleż muzeów polskich różnych typów. Przewodnictwem Komitetu objął prof. S. Lorentz, dyr. Muzeum Narodowego w Warszawie.

St. M. Sawicka (Poznań)

OBRAZ KULTURALNY POWOJENNEGO TORUNIA

Toruń kąpie się w kwiatach i zieleności, uśmiecha się do złotego słońca czerwienią starych murów, świątyń

i spichlerzy, jasną szarością nowoczesnych gmachów. Ruch na ulicach niewielki: co 10—15 minut przesunie się

zółty tramwaj z brzękiem i dzwonieniem, od czasu do czasu cicho przemknie samochód lub hałaśliwie — motocykl, bardzo rzadko zatętnią po jezdni kopyta koni, ciągnących wielką platformę z opiętymi na kołach brzuchatymi oponami, raz po raz migają pojedynczo lub jeden za drugim lśniące w słonecznym blasku rowery. Po chodnikach snują się bez pośpiechu barwnie ubrani przechodnie, obsiadają gęsto ławki, rozstawione wszędzie, gdzie ciżba domostw rozstępuje się uprzemie, by otworzyć widok na placyk, porośnięty drzewami pagórek lub ozdobiony kwietnikami i trawnik. Na ławkach spoczywają albo ludzie starsi, potrzebujący odpoczynku, albo też bardzo młodzi z białą czapką na głowie lub częściej obok na ławce, z książką otwartą na kolanach i wzrokiem niewidzącym, utkwionym w nieokreśloną dal — akademicy.

Czerwiec, egzaminy za pasem, a warknięć do nauki — najczęściej opłakane. Wylega więc brać akademicka w każdy dzień pogodny z dusznych, ciasnych i gwarnych pokoików „bratniaka“, z różnych mrocznych i niewygodnych zakamarków, zajmowanych po prywatnych mieszkaniach, by w parkach i ogródkach, na placach i plantacjach chłonąć zarazem wiedzę i wiosnę, mądrość i świeże powietrze. Złośliwi powiadają, że ze wszystkich dyscyplin najłatwiej w taki sposób uprawiać „flirtologię“ i „matrymografię“, życzliwi natomiast twierdzą, że Toruń jest właśnie miastem najbardziej sprzyjającym nauce — i bodaj, że mają słuszość. Tonący w kwiatach i zieleni, pozbawiony wielkomięjskiego ruchu i gwaru, pociągający urokiem wiekowej kultury, przemawiający do wrażliwych na piękno i tradycję swym stylem i swą historią — Toruń jest wymarzoną miejscem studiów i pracy umysłowej. Toteż zarówno tu urodzeni jak napływowi wielbiciele starego grodu, których zmartwiło przeniesienie do Bydgoszczy urzędu wojewódzkiego

i odebranie Toruniowi charakteru ośrodka administracyjnego, pocieszyli się szybko, widząc, jak miasto z chwilą uzyskania uniwersytetu staje się coraz jaśniejszym ogniskiem życia umysłowego i kulturalnego.

Dażność do uczynienia z Torunia ośrodka pracy kulturalnej uwidoczniła się natychmiast po wyzwoleniu miasta spod okupacji niemieckiej, a więc jeszcze na długo przed otwarciem uniwersytetu. W tej myśli pozostawiono w Toruniu Ekspozyturę Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, która miała na celu przekształcenie grodu Kopernika w ogólnopomorski ośrodek kulturalny.

Jedną z pierwszych placówek tej akcji stał się Teatr Ziemi Pomorskiej, w którego nazwie uwydatnił się ambitny zamiar promieniowania na całe Pomorze. Po sześcioletniej przerwie wznowiło pracę Muzeum oraz uruchomiona została jedyna na Pomorzu pracownia konserwatorska. Powstał niemal z niczego Instytut Muzyczny i pierwsza na Pomorzu orkiestra symfoniczna. Bardzo szybko zorganizowali się literaci (toruński oddział Z. Z. L. P., obejmujący cztery województwa nadmorskie), zmontowali Klub Literacko-Artystyczny i jeszcze przed opracowaniem statutu przystąpili do organizowania imprez odczytowo-muzycznych pod nazwą „wieczorów czwartkowych“.

Praca na polu kultury rozwijała się od razu w dwóch kierunkach: pierwszy — to rejestrowanie poniesionych przez wojnę strat, odnajdywanie, zabezpieczanie, gromadzenie i odnawianie rozproszonych i uszkodzonych zabytków sztuki i nauki oraz narzędzi pracy; drugi — to budzenie życia kulturalnego na ziemi pomorskiej.

Przyjrzyjmy się bliżej tym wysiłkom.

Referat Literacki Woj. Wydziału Kultury i Sztuki zajął się w lutym 1945 r. księgozbiorem poniemieckimi. Zabezpieczono przeszło półtora tysiący tomów książek oraz sporo bro-

zsur, czasopism i nut. Książki porozdzielano, zależnie od treści i wartości: lwią część otrzymała Książnica Miejska im. Kopernika, wielką ilość — biblioteka Kur. O. S. P., biblioteki: Liceum i gimn. im. Król. Jadwigi, Pol. Związku Zach., oo. redemptorystów, Pom. Izby Roln., Instytutu Bałtyckiego oraz projektowanego Domu Kopernika.

Referat muzeów i ochrony zabytków musiał się śpieszyć bardziej od innych z odnajdywaniem zagrabionych dzieł sztuki, by je uchronić od dalszej poniewierki, grożącej zupełnym zniszczeniem, oraz z ratowaniem pomników architektury toruńskiej uszkodzonych podczas wojny.

Bogate muzeum toruńskie, mieszczące się przed wojną w ratuszu, Niemcy doszczętnie ogolocili. Nieznaczną część zbiorów odnaleziono potem w różnych punktach miasta, większą — po miasteczkach pomorskich, największa — została wywieziona w nieznane. Intensywne poszukiwania pozwoliły zgromadzić sporo eksponatów, które kierowano najpierw do pracowni konserwatorskiej celem naprawienia uszkodzeń, a następnie do prowizorycznej przechowalni, gdzie je inwentaryzowano. Dopiero w listopadzie 1945 r. wojsko zwołało zdewastowany gmach ratusza, dokąd w maju 1946 r. po dokonaniu częściowego remontu poczęto przynosić zbiory. We wrześniu tegoż roku nastąpiło uroczyste otwarcie Muzeum Miejskiego, połączone z wystawą rzeźby gotyckiej i średniowiecznego rzemiosła artystycznego. Muzeum zawiera działy: artystyczny, etnograficzny i prehistoryczny, z których uruchomiono dotąd tylko pierwszy, mieszczący się w 9 salach.

Straty, zadane przez wojnę, trudne są do ścisłego stwierdzenia wobec zaginięcia inwentarza, nie są jednak, jak się zdaje, zbyt wielkie. Nie odnaleziono dotąd połowy numizmatyki, kilku starych tłoków pieczętnych, z których pozostały tylko gipsowe odlewy i — co najdotkliwsze — gotyckiej rzeźby

w wapieniu z początku XV w., przedstawiającej Madonnę Brzemianą.

Do najcenniejszych eksponatów Muzeum Toruńskiego należą dwie rzeźby z pocz. XV i jedna z XVI w., kilka pięknych portretów z XVII i XVIII w., portret Stanisława Augusta, pędzla Bacciarellego, подарowany przez króla Toruniowi, przepiękne intarsjowane meble toruńskie (szafy, skrzynie cechowane, szafki ściennie, drzwi, zegar), obrazy cechu malarzy toruńskich, jeden — Trójcy Św. — z XVI w. Okazało się przedstawia sala starej broni i zbroi, mogąca dać niezłe wyobrażenie o technice wojennej tych szczęśliwych czasów, gdy osobista dzielność każdego decydowała o jego zwycięstwie.

Prócz muzeum mieści się w ratuszu także Archiwum Miejskie zajmujące kilka sal na II piętrze. Stanowiło ono przed wojną placówkę ożywionego ruchu naukowego i ściągало nawet zagranicznych badaczy. Zawiera dokumenty i akta miejskie od XIII w. oraz archiwum ziem pruskich. Wszystkie dokumenty, wywiezione przez Niemców, wróciły już na swe miejsca. Inwentarz wprawdzie zaginął, ale zachowały się spisy zbiorów archiwalnych do w. XIX. Archiwum posiada bibliotekę podręczną dla pracowników naukowych, salę konferencyjną i dwie salki-pracownie, co pozwala na korzystanie ze zbiorów tak uczonym jak młodzieży studiującej.

Na parterze gmachu ulokowało się biuro Miejskiej Obsługi Turystycznej, które roztacza fachową opiekę nad gośćmi zwiedzającymi miasto.

Działania wojenne szczęśliwie ominęły Toruń, jedynie silny wybuch amunicji zniszczył witraże kościelne oraz uszkodził mocno jeden kościół. Referat ochrony zabytków zajął się fachową inwentaryzacją obiektów architektonicznych. Zinwentaryzowano ponad 200 pozycji w śródmieściu, przeprowadzono remont kilku budowli (kościół na Podgórzu, ratusz, bazylika św. Jana) i zabezpieczono kilka innych (gospoda

„Pod Modrym Fartuszkciem“, spichlerz przy ul. Rabiańskiej oraz mur miejski pomiędzy ul. Łazienną a Żeglarską).

Gmach teatru w Toruniu wyszedł z wojny cało, lecz pozbawiony kostiumów, dekoracyj, kulis, kotar i bodaj najprymitywniejszych rekwizytów. Brakowi personelu zaradziło na razie przybycie w maju 1945 roku zespołu wileńskiego. Wtedy dopiero teatr — pod dyrekcją Wład. Brackiego — mógł rozpocząć działalność, trudności jednak techniczne wypłoszyły część zespołu do innych środowisk. Następuje fuzja teatrów toruńskiego i bydgoskiego, trwająca do grudnia tegoż roku, kiedy dyrekcję objął znany teatrolog, reżyser i anglista Wilam Horzyca, który od razu postawił swą placówkę na właściwym poziomie. Poziom ten odtąd stale się podnosił. Obecnie teatr toruński wysunął się na jedno z pierwszych miejsc w Polsce. Dyr. Horzyca, doceniając znaczenie Torunia jako ośrodka kultury i sztuki, mającego promieniować na całe Pomorze oraz jako miasta uniwersyteckiego, usiłował pomimo ryzyka finansowego dawać wyłącznie wartościowy repertuar. Do szczytowych osiągnięć sceny toruńskiej zaliczyć należy: „Sen nocy letniej“ Szekspira, „Orfeusza“ Świrszczyńskiej, „Dwóch teatrów“ Szaniawskiego (gościnne występy Karola Adwentowicza) oraz „Za kulisami“ Norwida.

Od jesieni 1946 roku istnieje też w Toruniu Teatr Domu Żołnierza o repertuarze komediowym, w którym grają przeważnie siły amatorskie pod wytrawną dyrekcją Franc. Rychłowskiego, Teatr Harcerski, obsługiwany przez młodzież i dla młodzieży), oraz Teatr Kukiełek — dla dzieci — pod kierownictwem p. Pikielanki.

Poza tym od czasu do czasu odbywają się w Teatrze Ziemi Pomorskiej gościnne występy zespołów z innych miast.

Życie muzyczne rozpoczęło się w Toruniu z chwilą powstania „Pomorskiego Związku Muzyków“. W połowie

maja 1945 roku przybył z Wilna Teatr Komедii Muzycznej (soliści, chór, balet i orkiestra), który jednak po kilku miesiącach opuścił Toruń dla Łodzi. W końcu maja odbył się pierwszy koncert muzyki lekkiej, a w początkach czerwca — poważnej. Lotne brygady artystów i małe zespoły orkiestrowe dały szereg koncertów w Toruniu i na prowincji. W lipcu został zorganizowany stały zespół radiowy (90 osób), w sierpniu — orkiestra salonowa i kameralna (około 20 osób) pod dyr. prof. Jerzego Stefana; w październiku — orkiestra symfoniczna, której działalność natrafiła na ogromne trudności (brak instrumentów i nut) i zaznaczyła się dotychczas tylko kilkunastu koncertami.

Instytut Muzyczny w Toruniu ruszył już jesienią 1945 roku, powstał zaś niemal dosłownie z niczego. W lutym 1945 roku nie było ani gmachu, ani mebli, ani nut, ani instrumentów, w lipcu Instytutowi przydzielono gmach, wymagający poważnego remontu. W sierpniu rozpoczęły się egzaminy wstępne, we wrześniu — normalne zajęcia tak w samym Instytucie jak na kursach umuzykalnienia przy Instytucie. Instytut miał 3 kursy i 5 klas: fortepianu, skrzypiec, wiolonczeli, instrumentów dętych i śpiewu. Grono wykładowców liczyło 13 osób, uczniów — blisko 300. W czerwcu zakończono rok szkolny publicznym popisem, którego poziom świadczył o rzetelności i poważnym traktowaniu pracy.

W jaki sposób realizuje się takie cuda, jest to tajemnicą energii dyrektorki Instytutu p. Ireny Kurpisz-Stefanowej.

W połowie kwietnia 1945 roku powstała w Toruniu Szkoła Baletowa, najpierw pod kierunkiem Zofii Pflanz-Dróbeckiej, potem — Stefana Dróbeckiego. Szkoła walczyła z ogromnymi trudnościami natury finansowej, tak że liczone się z możliwością jej zamknięcia. Wegetuje wszakże nadal w stanie utajonym, nie przejawiając na zewnątrz żadnej działalności. Tylko w marcu

1946 roku odbył się występ wyłonionej przez szkołę baletu toruńskiego.

Do ważniejszych imprez muzycznych w Toruniu zaliczyć należy: inauguracyjny koncert Pomorskiego Tow. Muzycznego (8. 3. 1946 r.), połączony z wręczeniem dyplomu honorowego członkom Towarzystwa, znanemu kompozytorowi Perkowskiemu, kilka koncertów wybitnej pianistki Olgi Iliwieckiej, występ Baletu Parnella z Warszawy w ramach „Dni Torunia“ (wrzesień 1946 r.), koncerty: Barbary Kostrzewskiej (7. 10. 1946 r.), Toli Mankiewiczówny (14. 10. 1946 r.), Raoula Koczalskiego (13. 1. 1947 r.), wielki koncert bydgoskiej orkiestry symfonicznej z udziałem solistki Wandy Wilkomirskiej (27. 1. 1947 r.) i koncert sławnej skrzypaczki Collette Frantz (23. 5. 1947 r.).

Wznowione w maju 1945 roku Toruńskie Koło Związku Artystów Plastyków, którego prezesem został najpierw Edward Duklan, po nim zaś — Eugeniusz Przybył, zajęło się najpierw rejestracją swych członków. W lipcu odbyła się pierwsza po wojnie wystawa akwarel Edw. Duklana, a po kilku tygodniach pierwsza wystawa zbiorowa malarstwa, rzeźby i grafiki 17 artystów z Torunia i okolicy. W sierpniu plastycy toruńscy przystąpili do nowozałożonego K. L. A. (Klubu Literacko-Artystycznego) głównie dla współpracy w organizowaniu „Wieczorów Czwartkowych“ zarówno przez udział w prelekcjach jak przez dekorację sali, wykonywanie plakatów, zaproszeń itp. We wrześniu zorganizowano spółdzielnię pracy artystów pn. „Rzut“ dla produkcji przedmiotów artystycznych. W październiku plastycy toruńscy urządzili dla młodzieży cykl wykładów o sztuce. W styczniu 1946 r. Pomorski Okręgowy Związek Polskich Artystów-Plastyków rozszedził się na dwa oddziały: toruński i bydgoski z własnymi zarządami lokalnymi i wspólnym zarządem okręgowym. W okresie od września 1945 do czerwca 1947 roku Toruń oglądał szereg wystaw, z których

najdonioślejszą była niewątpliwie wystawa wielkiego artysty-malarza prof. Bronisława Jamontta.

Książnica Miejska im. Kopernika, straszliwie zdewastowana podczas wojny, już w marcu 1945 roku na pręde skompletowawszy, co ocalało, bez przerywania pracy nad dalszą akcją ratowania i gromadzenia księgozbioru — umożliwiła zainteresowanym korzystanie ze swych szczupłych jeszcze zasobów dla badań naukowych. Pracownicy Książnicy posegregowali też spory zbiór beletrystyki polskiej, powstały z książek skonfiskowanych przez Niemców, a potem przez nich porzuconych, i ze zbioru tego uczynili podstawę publicznej wypożyczalni, uruchomionej już w kwietniu 1945 roku.

Książnica Miejska przytułiła też na razie Pomorski Związek Zawodowy Literatów, zorganizowany w czerwcu 1945 roku, celem popierania polskiej twórczości literackiej i szerzenia umiłowania słowa polskiego. Z inicjatywy referatu literackiego Wojew. Wydziału Kultury i Sztuki poczęły się w Toruniu odbywać systematycznie tzw. „Wieczory Czwartkowe“ (pierwszy w dniu 7. 6. 1945 roku). W sierpniu powstał K. L. A., którego prezesem został prof. Konrad Górski, członkami — artyści zrzeszeni w związkach artyst., a członkami nadzwyczajnymi — przedstawiciele Zw. Naucz. Pierwszy jesienny inauguracyjny „czwartek“ odbył się 6. 9. 1945 r. w sali cukierni „Pomorzanka“, udekorowanej kilku obrazami toruńskich plastyków. Prof. Konrad Górski wygłosił prelekcję o „Hymnach“ Kasprowicza, po czym nastąpił koncert chopinowski w wykonaniu dyr. Instytutu Muzycznego Ireny Kurpisz-Stefanowej. Ostatni przed wakacjami a 30 z kolei „czwartek“ odbył się 6. 6. 1946 roku. Po przerwaniu wakacyjnej wznowiono wieczory czwartkowe już bez części muzycznej, która odpadła z braku fortepianu na miejscu i zbyt wielkich kosztów każdorazowego przewożenia. Od stycznia

1947 roku „czwartki literackie“ odbywają się pod egidą już nie K. L. A., lecz P. Z. Z. L. (prezes — prof. Konrad Górski). Poziom prelekcji ma wyraźnie tendencję wznoszącą się (choć trafiają się niekiedy odczyty o charakterze popularnym), a program ustala się obecnie z góry podług przemyślanego planu. Prelegenci bywają miejscowi lub zaproszeni z innych ośrodków. Jako najlepsi prelegenci dali się poznać i powodują bardzo liczną frekwencję profesorowie U. M. K. — Konrad Górski, Henryk Elzenberg i Stefan Srebrny oraz prof. Uniwersytetu Poznańskiego Zygmunt Szweykowski. Tematy odczytów są najczęściej literackie, sięgają jednak czasem i do innych dziedzin: historii, socjologii, sztuki. Poza odczytami bywają na „czwartkach“ także wieczory autorskie poetów i pisarzy (szczególnie udany był wieczór pisarzy śląskich: Żukrowskiego i Szewczyka).

W ramach „czwartków“ odbywają się też okolicznościowe akademie, jak chestertonowska z powodu wystawienia w teatrze „Magii“ Chestertona, ku czci św. Wojciecha w 950-lecie jego zgonu i ostatnio ku czci Juliusza Osterwy.

Wszelkie imprezy publiczne odbywają się dla publiczności, jej więc reakcja na nie jest właściwym sprawdzianem tętna życia kulturalnego. Kto był w Toruniu od końca wojny, musi stwierdzić, że tutaj wysiłki, zmierzające do ożywienia ruchu kulturalnego, nie idą na marne. Nawet przypadkiem podslu-

chane na ulicy rozmowy rzadziej się dziś obracają dokoła spraw aprowizacyjnych, a częściej — niż przed 18 miesiącami — dokoła umysłowych. „Czwartki literackie“ wyrobiły już sobie pewną liczbę stałych bywalców, a wydatny wzrost frekwencji gdy występują wybitni prelegenci, świadczy dodatnio o wymaganiach toruńskiej elity umysłowej. Spadła natomiast frekwencja w kinach, odkąd podniósł się poziom teatru (repertuar kin nie jest, jak dotąd, szczególnie wartościowy i trudno uważać ich działalność za pozycję oddziaływającą dodatnio na życie kulturalne), a powodzenie sztuk, nie obliczonych bynajmniej na „kasowość“, świadczy również na korzyść publiczności. Szczególnie wdzięcznych widzów ma teatr w młodzieży szkolnej, reagującej bardzo żywo właśnie na sztuki najwartościowsze.

Prelegenci i autorzy, przyjeżdżający z innych środowisk, doznają w Toruniu nadzwyczaj serdecznego przyjęcia. Młodzi poeci, o małym jeszcze rozgłosie, zwabiają na swe występy o wiele liczniejszych słuchaczy niż w znacznie większej Bydgoszczy.

Pozostaje do omówienia toruńskie życie naukowe, rozwijające się pięknie dzięki uniwersytetowi oraz związanemu z nim ruchowi wydawniczemu. Sprawę tę odkładam jednak do następnego numeru.

Janina Budkowska (Toruń)

WOŁAMY O POMOC DLA BURS Y SZKOLNEJ NA DOLNYM ŚLĄSKU

Wojna miniona pozostawiła po sobie wiele trudnych problemów pedagogicznych, które dopiero uczymy się rozwiązywać. Z inicjatywy akademickich organizacji socjalistycznych A. Z. W. M. „Życie“ i Z. W. M. S., popartych przez czynniki rządowe, powstały kursy przygotowawcze na wstępny rok studiów akademickich dla starszej młodzieży

robotniczej i chłopskiej. Trwający od czerwca do grudnia 1946 roku I kurs przygotowawczy był eksperymentalnym. Po egzaminach państwowych, zorganizowanych specjalnie dla absolwentów kursów we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich, okazało się, że przedsięwzięcie było celowe. Ponad 1000 młodzieży, pochodzącej z warstw robotni-

czych i chłopskich, wyrobionej społecznie, zajęło ławy kursów wstępnych uniwersytetów i politechnik polskich. Akcja ta trwa nadal we wszystkich miastach uniwersyteckich i cieszy się coraz powszechniejszym zainteresowaniem.

Początki pracy były ciężkie. Należało skontrolować, w jakim stopniu element, posiadający w większości ukończonych 7 klas szkoły powszechnej, element dorosły (18—20 lat), który przeszedł wojnę, dojrzały życiowo, lecz przeważnie odwykły od książki, pokona trudności nauki i wywiąże się z nałożonych obowiązków przerobienia i opanowania materiału szkolnego z zakresu 4 klas gimnazjalnych w przeciągu 6 miesięcy.

Zainteresowana młodzież dolno-śląska powitała inicjatywę z zapalem. Do egzaminu selekcyjnego na I kursie przygotowawczym we Wrocławiu stanęło 350 kandydatów (na II kursie 450 kandydatów). Z liczby tej 60 procent ukończyło 7 klas szkoły powszechnej, 9 procent — 1 klasę gimnazjalną, 18 procent — 2 klasy gimnazjalne, 7 procent — 3 klasy gimnazjalne i 6 procent — 4 klasy gimnazjalne, przy zniszczonych lub zagubionych dokumentach. Egzamin selekcyjny zdało pomyślnie tylko 110 kandydatów (250 na II kursie), gdyż okazało się, że nie wszyscy odpowiadali wymaganiom (szczególne braki: język polski). Po zakończeniu I kursu Rada Pedagogiczna dopuściła do komisyjnego egzaminu państwowego 80 osób, przy tym zaledwie 52 osoby zdały egzamin pomyślnie, uzyskując prawo wstępu na wstępny rok studiów Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej. Uczniowie II kursu przygotowawczego we Wrocławiu przystąpią do egzaminu państwowego po 15 sierpnia br. i z nowym rokiem akademickim rozpoczną normalną naukę na wstępnym roku studiów.

Nowi kandydaci na studentów wykazują duże wyrobienie społeczne i zadowalający poziom naukowy. Pracują już w lepszych warunkach, jeśli chodzi o ciało nauczające, odpowiednio dobrane, wspinały lokal szkolny, własną

bibliotekę, świetlicę, stołówkę itd. Mimo wszystko jednak wskutek licznych trudności miejscowych i ogólnych wiele spraw z tego zakresu pozostaje nierozwiązanych. Aby zrozumieć istotę rzeczy, należy wejrzeć dokładniej w teren, z którego pochodzi młodzież, garnąca się do nauki. Trudności, czekające na pokonanie, narastają nie tylko dokoła wrocławskiego kursu przygotowawczego. Sprawy te dotyczą w ogóle młodzieży dolno-śląskiej, uczącej się lub pragnącej się uczyć. Skoro chcemy umożliwić młodzieży chłopskiej przede wszystkim korzystanie ze szkolnictwa wyższego, musimy przygotować dla niej dostateczną ilość burs. Co na tym polu już u nas zrobiono?

Przy Kuratorium Wrocławskim powstało w roku ubiegłym Dolno-śląskie Towarzystwo Burs i Stypendiów, przemianowane obecnie w związku z powstaniem ogólnopolskiego Towarzystwa Burs i Stypendiów na Oddział Dolno-śląski Towarzystwa. Dzięki tej inicjatywie, którą zrodziły tutaj specjalne warunki, Dolny Śląsk jest jedynym okręgiem szkolnym, gdzie od chwili powstania szkolnictwa polskiego zorganizowano bursy przy w s z y s t k i c h szkołach średnich i zawodowych w ilości 70. I tak w Trzebnicy na 180 gimnazjastów w bursie mieszka 120, w Namysłowie na 183 — 104, w Oławie na 199 — 80, w innych miastach podobnie.

Jednak fakt powstania burs nie może nas łudzić, że już jest wszystko w porządku. Tylko kilkanaście burs liczy na upaństwowienie, to znaczy na stały fundusz państwowy. Inne bursy czerpią swoje zasoby z funduszy społecznych, ponieważ bursanci nie zdołają utrzymać własnej bursy. Zaledwie niewielka część wychowanków wnosi konieczną opłatę. Np. bursa wrocławska, posiadająca 94 wychowanków, operuje budżetem miesięcznym około 50 000 zł, czyli niewiele ponad 500 zł miesięcznie na głowę. Brakujące fundusze dla tej i wszystkich innych burs są zdobywane i dalej będą zdobywane olbrzymim wysiłkiem orga-

nizacyjnym czynników szkolnych ofiarnością miejscowego społeczeństwa.

Już na najbliższą przyszłość zadania są o wiele większe niż dotąd. Liczba młodzieży w stosunku do ubiegłego roku wzrosła wielokrotnie. Sam Wrocław zamiast jednego gimnazjum posiada obecnie trzy przepelnione, a czwarte w stadium organizacji. Zalega olbrzymia ilość podań ubiegających się o miejsce w bursach; bywa, że bursa liczy 80 miejsc, a ubiega się przeszło 240 kandydatów. Istnieje nadto spory procent młodzieży, dojeżdżającej na rowerach, nieraz po kilkanaście kilometrów — stan rzeczy nie do utrzymania w zimie. Powstaje groźne niebezpieczeństwo przewrania nauki.

Należy stwierdzić specjalny stan rzeczy wśród młodzieży na Dolnym Śląsku. Powstało tutaj nagromadzenie sierot wojennych wśród młodzieży repatriacyjnej wiejskiej zza Bugu, zwłaszcza z Wołynia, ponadto duże skupienie osierociącej młodzieży warszawskiej, wracającej z niemieckich obozów pracy (młodzież 17—20-letnia). Ujawniło się poza tym zupełnie inne niż w Polsce centralnej położenie gospodarcze chłopca-osadnika, zagospodarowującego się obecnie dopiero na zniszczonymi gośpo-

darstwie ponemieckim i nie mogącego żadną miarą utrzymać dziecka w mieście. Młodzież ta okazuje duży pęd do kształcenia się, zapał i zdolność — szczególnie cenną — do zrastania się z ziemią, na której żyje. Pomoc dla niej stanowi jedno z ważnych zagadnień kulturalnych Dolnego Śląska. Prócz dachu nad głową i kawałka chleba kierownicy burs muszą dostarczyć swojej młodzieży podręczników, książki polskiej w ogóle. Potrzeb w tym zakresie jest znacznie więcej niż środków. W ciężkim trudzie młodzież dolno-śląska, dotkliwiej niż gdzie indziej wykolejona przez wojnę, zdobywa wykształcenie średnie i uzupełnia cenzus naukowy, konieczny do uzyskania wstępu na uczelnie wyższe. Znajduje pomoc na tej drodze ze strony różnych kół społecznych, zatroskanych o los młodzieży. Ale pomoc ta powinna być jeszcze bardziej powszechna. Dokonawszy przeglądu wielkich potrzeb i mimo wszystko skromnych jeszcze osiągnięć, wołamy z Wrocławia o pomoc całego polskiego społeczeństwa dla bursy szkolnej na Dolnym Śląsku!

Woodrow Januszewski
(Wrocław)